

7502/64

ZAMEK OGRODZIENIEC.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z XII. WIEKU.

przez K. K.



KRAKÓW.

NAKŁADEM I DRUKIEM JOZEFA CZECHA.

—
1847.

ZAMEK
OGRODZIENIE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.



BIBLIOTEKA OBORSKICH

- 2 2 0 4 -

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

BIBLIOTEKA PAŃSTWA

- 5504



Imp. J. Leveque Bernard et C^{ie}

Zamek w Oycowie.

ZAMEK OGRODZIENIEC.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z XII. WIEKU.

Przez

XX.

Z RYCINĄ WYOBRAŻAJĄCĄ RUINY OJCOWA.



KRAKÓW

Nakładem i Drukiem Józefa Czecha.



1847.

9602/64

LP14c

252617
I

D.K.
Antykw. Nauk.
Książk. Staw. 10
19.6.64, - 60, -



SPIS ROZDZIAŁÓW.

I.	KRZYWOUSTY	1.
II.	SKARBIMIR	15.
III.	OBRAZEK	43.
IV.	GRODZISKO	57.
V.	PIELGRZYMKA ,	77.
VI.	CHATKA WĘGLARZA	97.
VII.	POWROT Z WYPRAWY	103.
VIII.	EPIZOD	129.
IX.	ZAŚLUBINY	139.
X.	LIST	151.
XI.	ODPOWIEDZ NA LIST	161.

— II —

XII.	POGRZEB I NAJAZD	167.
XIII.	OJCÓW ,	177.
XIV.	POŚLANIEC	189.
XV.	JUŻ ZA PÓŹNO	203.
XVI.	NA DRODZE DO SZCZĘKOCIN	214.

SPIS ROZDZIAŁÓW



I	WSTĘP	I
15	WYKŁAD	II
33	WYKŁAD	III
57	WYKŁAD	IV
77	WYKŁAD	V
97	WYKŁAD	VI
103	WYKŁAD	VII
129	WYKŁAD	VIII
139	WYKŁAD	IX
151	WYKŁAD	X
161	WYKŁAD	XI

I.

KRZYWOUSTY.

1

WYATT.

BOLESŁAW KRZYWOUSTY zajmuje ob-
szerną kartę w dziejach polskich XII. wieku.
Był to monarcha wzniosłej duszy, prawe-
go serca, nieustraszonej odwagi; kochany
od ludów swoich, — bo nienawidził ucisku,
karcił zuchwałość możnych, — słabym silną
dawał opiekę. —

Jeszcze królewiczem i niemal dzieckiem będąc, bo w 17 roku życia swego, staczał już bitwy z nieprzyjaciołymi, na czele oddziałów wojsk, — nad którymi dowództwo powierzał mu król rodzic jego pod przewodem hetmana Skarbimira, — dostrzegając w nim od dzieciństwa wojowniczego ducha. — W roku 1101. młody Bolesław stanowczo odniósł zwycięstwo nad rusinami i połowcami, którzy się byli na

pustoszenie państw jego sprzymierzyli; za-
ledwo wstąpił na tron po śmierci ojca swego
Władysława I. Hermana, który dnia 5
Marca 1102 r. zakończył życie w Płocku,
zaraz wtargnął na Ruś, i w kilku bitwach
zniweczywszy zbrojne zastępy Swiatopeł-
ka, — przymusił go do zawarcia pokoju.

Tak świetnemi zwycięztwy odznaczy-
wszy Bolesław Krzywousty pierwsze dni
swoich rządów, — zdziwionym nieprzyjacio-
łom, którzy w tej zaciętej wojnie zgubę mu
rokowali, potrafił nakazać dla siebie u-
szanowanie; — znana waleczność xiążenia
Swiatopełka i głośna bitność wojsk jego,
uległy natarczywości wrzącego żądzą chwa-
ły młodego władzcy Lechitów.

Lecz groźniejszym i zawistniejszym
dla niego nieprzyjacielem, — bo wrogiem
domowym i zdrajcą, — był jego brat przy-
rodni Zbigniew, nieprawy syn Władysła-
wa Hermana. — Nikczemuik ten, jeszcze
za życia ojca do stanu duchownego prze-
znaczony, dał się uprowadzić z klasztoru

Brzetysławowi królowi czeskiemu i namówić do wojny przeciw prawemu królowi ojcu i dobroczyńcy swemu.— Niedołężny Władysław Herman zamiast pogardzić zdrajcą, sam nakłania go do zgody i uposaża Szląskiem, a Bolesława hrabstwem Glacu; lecz to niezaspokaja wicherzyciela, — bo skryta jego żądzą było, wydrzeć berło z rąk ojcowskich i prawego następcy tronu pozbyć się zdradą lub przemocą; — ztąd pozorną tylko wszeczyna wojnę o Glac, — i zebrawszy mnogie zastępy, rozpościera się nad Gopłem przeciw nielicznym, gdyż naprędce tylko zebrany wojskom królewskim; ale na czele ich znajduje siedmnastoletniego Bolesława. Dumny wicherzyciel urąga dziecinnemu wiekowi młodego bohatera, i wzywa go przez posłanniki, żeby się zdał na jego łaskę, grożąc mu: „Że jako małe pachole różgą skarci; jeśli go w swoje ręce dostanie!...”

„Powiedz temu buntownikowi, odparł młodziemiec z oburzeniem, — niech raczej on zapewni sobie ucieczkę; bo jak ja go

„schwytam, to mu każę łąb ogolić, uszy
„obciąć— i na kuchtę klasztornego prze-
„dzierzgnąć.“

Zapienił się od złości na tak wzgar-
dliwą odpowiedź wyrodney Zbigniew, — i
jak rozjuszony tygrys rzuca się z wybo-
rem swej konnicy, w prost ku namiotom
Bolesława;— napadnięty znienacka młody
bohaterza zaledwie zdołał dosiąść swego
rumaka;— w oka mgnieniu przyszło do za-
ciętej walki.— Przewaga była na stronę
Zbigniewa, — Bolesław broni się uporczy-
wie i ze wzgardą odpowiada na tryumfu-
jące krzyki nędznego napastnika, — ale
już nie wiele brakowało żeby uległ prze-
mocy, — i z orężem w rękę zginął raczej
niżby się miał poddać buntownikowi;— gdy
w tém Skarbimir wojewoda krakowski,
wpada na czele kiryśników, i w chwili
gdy Zbigniew upojony jeszcze niedokon-
czoném zwycięstwem woła na nieustraszo-
nego młodzieńca: „Podдай się albo cię
moim dzirytom za twój namiot przerzucę!.,
Skarbimir zadaje mu potężny cios obuchem

w kark, i zwaliwszy go z konia odpowiada:
“Raczej ty nędzny zbiegu klasztorny wy-
“zion duszę u nóg twego przyszłego pa-
“na!,, — Powszechnie tylko zamieszanie wal-
czących z obojęd strony hufców, — potrafiło
ocalić zuchwałego Zbigniewa, że pobity
na głowę, haniebną ratował się ucieczką.

Zbiegły na obcą ziemię, — pracował
znowu kilka lat, nad podburzeniem Cze-
chów, Morawców, i pomorzan, przeciw
panującemu już pod ówczas młodemu Bole-
sławowi. W tej to wojnie, niemogąc w o-
twartém polu, ułożył sobie nędznik pokonać
zdradą swego zwycięzcę; — lecz napadnięty
w śród łowów młody monarcha, przez za-
sadzonych od tego niecnoty pomorzan, —
równie dzielny jak śmiały, z orężem wrę-
ku ocala zagrożone swe życie, położyw-
szy trupem kilku najemnych jurgieltników,
a trzech żywcem schwytanych rozkazał
obwiesić przy drodze, którą pobity naza-
jutrz Zbigniew, po drugi raz haniebnie u-
chodzić był przymuszonym. —

Zawiedziony w zwichnionych usiłowa-

niach zdrajca, — wymyśla nowy sposób ułatwienia sobie drogi do tronu; — sposób tysiąc razy podlejszy od najazdów i buntów, bo fałszywą pokorą! — To haniebne rzemiosło, wynalazek chytrłości szatana, ostatnią już, — ale niepłonną było nadzieją buntownika. Znał on dobrze wspaniałość myślnie serce młodego króla, — i umówiwszy się najprzód z hordami dzikich Pomorzan i Prusaków, za wyżebrany przez posłańców swoich listem żelaznym, w mniejszym kaptarze na głowie, a zdradą ukrytą w sercu, przyczołgał się na kolanach do stopni tronu Bolesława i z rzewnym płaczem świętoszka, złorzeczył swęj niewdzięczności, błagał miłosierdzia i łaski. Chciał już zaraz wtenczas niechętny zbytniej dobroci króla Skarbimir, uciąć łon zdrajcy, i rzucić pod nogi zmięczonem fałszywym żalem swemu panu; — już siłą dłońią trzymał na w pół wydobytą szablę, dziki swój wzrok coraz natarczywiej wlepiając w zwilżone łzą dobroci źrenice Bolesława; — lecz surowe skinienie pana, cofnęło usłużną dłoń powiernika. — “Zbliż

„się, rzekł do zdrajcy rozczulony młodzie-
„niec, przebaczam ci przez miłość, chociaż
„nie prawego braterstwa;— ale pamiętaj,
„że to już raz ostatni!.. że za najmniejsze
„przeniewierstwo,— nie już jako brat lito-
„ściwy, lecz sprawiedliwy król ukarzę zu-
„chwałość.—,,

O nigdy! nigdy!... zawołał z udanem
łkaniem zdrajca, i powtórnie rzucił się do
nóg królewskich, całując je z konwulsyj-
nem wysileniem czułości, tak dalece: że
nawet ze wzgardą poglądający na niego
rycerze wierni królowi, żelazną rękawicą
zasłaniali łzy, wykradające im się z oczu
na ten widok zjednoczonych serc braters-
kich:— kiedy tej samej chwili przybywa
doniec z doniesieniem, że liczne hufce po-
lorskiej dziczy napadły granicę państwa.—
Doblesław wysyła najprzód Skarbimira, a
sam pospiesza za nim, mając przy boku
Zbigniewa. W kilka dni przychodzi do
krwawej bitwy pod Wolinem. Młody król
zostawiwszy przy sobie środek wyboru
zastępów, dowództwo lewego skrzydła

zlecił Skarbimimirowi,— a Zbigniew poprzysięgając naprawić teraz, gdyby przełaniem ostatniej kropli krwi! swoją niewiarę,— wyprosił dla siebie naczelnictwo prawego.— Rozpoczyna się zacięta z obojęj strony walka,—nieprzyjacieli pomimo wściekłą swą natarczywość, w samym środku złamany,—zmieszany na prawem skrzydle, chwieje się i tył wreszcie podaje,— zwycięzki oręż Bolesława rzuca śmierć i spustoszenie do koła, gdy naraz odbiera wiadomość: że prawe jego skrzydło zdradą brata zniesione,— i że pomocnicy mając na czele Zbigniewa już tylną straż jego rozbili i wśród okrzyków: “Niech żyje Zbigniew król Lachów!...”, oczywistą zagrażają mu klęską.— Natenczas rozjątrzony młody bohater król, z szybkością błyskawicy zwróciwszy wybór swych zastępów, rzuca się na tryumfującego już prawie przeniewiercę,— trupem ściele najemne bordy, rabunkiem taborów królewskich rozłakomione,— wpień wycina objuczonych łupawci barbarzyńców;— a widząc haniebny popłoch trwogą przerażonego pogaństwa,

woła na jednego z młodych rycerzy, który wśród tej ognistej walki, gdziekolwiek był — snął orężem, postrach śmierć rzucał na wszystkie strony: “Poszukajno wać pana Zbigniewa.... za nie całe zwycięstwo, jeżeli nam ten zdrajca ujdzie z tąd cało!.. — “Gdyby mi przyszło na sztuki dać się rozszarpać... nie ważę!.. muszę go mieć!.. — odpowie żądzą sławy i miłością swojego króla rozgorzały młodzieniec, — daje ostrogę wronemu, — i w oka mgnieniu znika.

Był to młody Piotr Sczebrzyc, za ledwie lat 22 liczący, — a już nierównie większą liczbą pięknych czynów swej waleczności znamienity. Przodkowie jego byli w prawdzie kasztelanami, wojewodami w koronie, — lecz żaden z nich nie zostawił po sobie nic godnego wspomnienia, prócz najazdów, gwałtów i należenia do rokoszów domowych, do których małe serca i ograniczone głowy tak są łatwe: — lecz gdy przyjdzie stanąć na polu chwały, pierwsi uchodzą z szeregów, żeby pierwsi zanieśli do stolicy wiadomość o przegranej,

i przypisali ją zdradzie hetmanów. — Piotr Sczebrzyc miał właśnie do naprawienia, a raczej do zatarcia niegodny czyn swego dziada Jeremiasza, który uchodząc za najwierniejszego z ministrów Bolesława Śmiałego, pierwszym był który mu złamał wiarę w chwili, gdy żarliwość duchowna Stanisława Szczepanowskiego wywołała nیکczemny rokosz w narodzie, przeciw najwaleczniejszemu z monarchów. — Umiał to czuć tę hańbę swego przodka Piotr Sczebrzyc, dla tego też starał się w każdej bitwie własną krwią zacierać jej prawie żyjące jeszcze ślady; — lubiony od króla, czczony i kochany od swoich towarzyszków oręża, — w jednym tylko hetmanie Skarbimirze nie wielkiego miał zwolennika, który zawsze patrzył z ukosa na jego piękną sławę — i miał też swoje powody, trochę na szatańską nienawiść zakrawające; — ale otem dowiemy się dopiero w Ogrodzieńcu. —

Tym czasem nie wyszło, jak to pod ówczas wyrażano się, jednego „Zdrowaś

Marya,, gdy nastąpiło okropne rozwiązanie krwawego dramatu pod Wollinem; — nieustraszony *Sczebrzyc*, poprzedzony tumanem kurzawy i odgłosem trąb wojennych na znak zwycięztwa, — przyprowadza własną ręką schwytanego za kark zdradziecki i z konia zwleczonego *Zbigniewa*, i rzuca go o ziemię u stóp rozjątrzonego *Krzywousta*!...

“Oto go masz, zbyt miłościwy i dobrotliwy królu!.. zawołał słuszną pałający zemstą i odrazą młodzieniec: — ”Miał wam święcie dochować zaprzysiężonej wiary, i chwalebnie utrzymać się na swoim stanowisku, — to pan *Zbigniew* mając przy boku umówionych kilku nędzników, naprowadził przeciw naszym, za ich pomocą przemagającą liczbę dziczy, — i pod czas gdy przed twemi *Najjaśniejszy Panie* zastępy środek wojsk nieprzyjacielskich pierzchać zaczął, — on dawszy się otoczyć z umysłu, przyprowadził nas o stratę najwaleczniejszych braci, wystawiwszy ich na rzeź swoich haniebnych sprzymierzeńców!...

Na ten czas żalem uniesiony Bolesław, pomimowolnie wyrzekł one pamiętne słowa:— “Ach!.. któż mnie od tego zdrajcy uwolni!..?— i zdrajca Zbigniew, przez otaczających go żołnierzy na sztuki rozsiekany,— wyzionął u nóg zwycięzcy piekłu zaślubioną duszę obłudnika.—



II.

SKARBIMIR.

II.

SKARMIN.

— 18 —

Kochana pani Małgorzato, wy tak o wszystkim sądzicie, jak wam się wida;— ale co złe, to zaw jest licha wart, aczby tam było i w purpurze. Mnie aże mrowie drze po kościach, kiedy pomnę na pana wojewodę — tego dumnego Skarbimira! — to człowiek ladaco jest, kochana pani Małgorzato, — on musi mieć kawał tygrysowej śledziony na oném miejscu, gdzie powinno być serce!....

“—Co też wy gadacie panie Onufry!.. toż ja cała tarnę słysząc takie bluźnierstwa!... Po co nam zadawać się w sądy o wielkich panach? I żeby to o jakim cudzym człowieku, ale zaś o najdostojniejszym panu bracie naszej pani kasztela-

nowej!... Że sobie jest samodzierż trochę i butny pan, -- bo też Bóg świadkiem jest komu w oczy zajrzeć. Sama pani kasztelanowa, choć to ano i siostra lubo wiekiem daleko młodsza, a drży prawie jak listek na drzewie, kiedy on do niej co mówi...— Jest ci ten przewielmożny pan, co prawda, może zanadto opryskliwy, ale bo też to wojownik i przytem niedawno został hetmanem... to ma ano w co i puszyc...—

—“Bo też bez tego, toby wszystka nasza szlachta z tęsknoty powymierała!—

—“Zresztą rzadki gość w domu, jedno zawieszka w obozach, prawa ręka naszego młodego króla imci, Boże błogosław mu!..

—“Żeby jeszcze tą prawą ręką niezechciał kiedy sięgnąć po jego berło....

—“Hola, hola, panie Onufry do czego też to podobne!... przeciw świętej osobie króla?...

—“Alboż to u naszych panów jest co świętego kiedy swą butę rozkołyszą?... Toż z nich kaźden radby królował, choć Boże odpuść, nie tak to łatwo mieć głowę do korony, jak do czapki. Bóg daj żebych był kłamnym prorokiem, ale nasz pan wojewoda jest człowiek straszny— i czy tam wart czy nie wart ufności króla pana, to mniejsza: ale ja przewiduję smutne przygody dla naszej dobrej pani i dla naszego aniołeczka czystości dziewiczej, dla naszej kochanej panny Wityśławy....

—“Dla panny Wityśławy!.. ej, co też wam na myśli kochany panie Onufry?..

—“Już wam raz powiedziałem dobroduszną pani Małgorzato, że wy okiem bardzo krótko widzicie, a myślą jeszcze mniej dośiǳ jestescie można; ale mnie pan Bóg dał wzrok trochę bystrzejszy. Widam ja bardzo jasno co się to święci, na co się to zanosi. Oj nie miała nasza dobra pani kasztelanowa czego pragnąć, ni też Bogiem a prawdą za kim tęsknić, za takim

panem bratem swoim, co ano jako wilk na biedną owieczkę ażeby ją pochłonać, czycha na pannę Witystawę,— i zamiast opiekunem, stary dziad, chce się stać jej samodzierzem!—

— “Święty Boże, cóż to mi prawicie!.. a miałżeby on sumienie?...”

— “Gadajcie mu tam o sumieniu,— w starym piecu toż czart zawdy ogień podkłada. Tak tak pani Małgorzato,— widziałem ja wczoraj wieczór, jak biedna nasza panienka wydobywszy się z obmierzłych zalotów ordzewiałego starca, rzewnemi łzy płakała sobie niebożątko, pod onym stuletnim więzłem we zwierzyńcu zamkowym, pod którym ot niedawno, aż człeku serce rosło patrząc, jak wiernkowi swojemu przysięgała dozgonną miłość, bo też się kochają by dwie turkawki.—

— “Co za nieszczęście że pan Sczebrzyc wyjechał do Krakowa tak niespodzianie?..

— “A cóż miał czynić, kiedy mu tam król Jmci kazał się stawić?...—

—“To król imci jest ano już w Krakowie?— Więc tedy już wojny niema?— A niechże ci też będą dzięki najświętsza panienko Marya, bom się też do ciebie oto jeno zawdy modliła..

—“Aby też raz przecie niech sobie wytchnie po trudach wojennych ten młody, a już tak szeroce sławny pan!.. Boże błogosław mu. Ale co pan Skarbimir, to nie w tak niewinnej myśli, przyjechał tu moja pani Małgorzato...—

—“Tożby z umysłu trapić naszą panienkę zawitał do Ogrodzieńca?—

—“Czy miał te myśl jadąc tu, Bogu jedno wiadomo, ale że go teraz opanowała, to rzecz widna. Niepostawszy w Ogrodzieńcu od lat dwunastu, zostawił ci w nim pannę kasztelanke jeszcze dzieckiem, pana kasztelana swojego szwagra jeszcze przy żywocie,— bo on tam o swoich bardzo mało dbał; — a po śmierci pana kasztelana, Boże świeć nad jego duszą! był-

ciby o sierotach obiech nie wspomniał, gdyby pani kasztelanowa, jakto ano wy wszystkie próżne kobiety lubicie samochwalić, kiedy wam pan Bóg pozwoli dochować się ładnej córki, nie była mu przez posłańce swe, ustawicznie dawała wiadomości, żeby też raz przyjechał tu, zobaczyć swoją siostrzenicę tak promienną we wdzięku i czystość dziewiczą, jak jutrzienka w pogodny ranek wiosny....— On też dał się namówić na jej strapienie, bo widzi Bóg że tak jest!..—

—“To są jedno wasze posądzienia panie Onufry,— toż nie dla tego wcale nasza pani zapraszała tu pana wojewodę, żeby się pochwalić przed nim z córką.

—“Doprawdy? a dla czegożby, co?—

—“Dla czego? alboż mało jest temu przyczyn? Czyliż śmierć pana kasztelana, Boże świeć nad jego duszą, którą łośńskiego lata, wszystkich nas tak srodze zmartwił, nieuczyniła jej sierotą wdową? I luboć zamek nasz warownie opatrzony

jest,— ale te ustawiczne zawieruchy wojenne tak ją wciąż niepokoiły, i że musiała upraszać, aby ją też opieką swoją wzmocnił i radą silnie wsparł, jako brat miłujący swą siostrę,— i na przypadek najazdu...

—“Alboż to nas tu, choć starych, ale gotowych za nią dać żywot, nie dosyć ma, do kroć set? Boże odpuść!... zawołał pan Onufry,— bo wszystka we mnie krew płomieniem gore, na takie głupie niedowiarstwo!.. żeby miała być w potrzebie czyjjej łaski?.. Zamek jest opatrzony jak Bóg przykazał we wsze rzeczy!.. Toż dwieście beczek smoły,— stosy kamienia okrągłego bielą się zdala na murach, jak trupie łby i na dziesiątek zapędów pogańskich starczyłyby.

—“A ludzi?—

—“Dostatek jest i ludzi, co to nie sto razy zajrzeli w oczy nieprzyjaciołom i nie tarnęli przed śmiercią choć tak straszna!

Spichrzów starczy na kilka lat!... a ten co by na mur się wdarł, strącon do fosy, pięć razy kozła przewróci w powietrzu, pięć razy karkby rozłupł, zanim by do dna doleciał!... I pani kasztelanowa miałaby któj obawie szukać czyjjej tam opieki, choćby ano z respektem, i hetmańskiej od pana brata?... Toż od wielu już lat jak się tę zagony rozbójnicze pomorców, ze zrządzenia pewnie boskiego, dzieją w naszym nieszczęsnym kraju,— jak ten zdrajca mnich,— ten przekłety Zbigniew, bo chociaż przyrodni brat króla naszego pana ale gałęzi niewart hultaj, podżegał nań chytre czechy i dzikie pomorzany; toż powiadam od trzech lat, pilnujem dzień i noc naszego Ogrodzieńca!... i wara odeń łupiestwu i rozbojom, — stary Odrowążczyk tu jeszcze żyje — ta ręka jeszcze udźwignie żelazo,— doświadczyłeś jej nieraz przewrotny mnichu!...

—“Dla Boga, panie Onufry, wy tak obelżywie pana Zbigniewa wspominać, kiedy nieboraczek już pono jest na sądzie

bożym... i w habicie go ano pochowali...—

—“Jaką bronią wojował od takiej też zginął, kochana pani Małgorzato;— a choćby go i w ornacie pochowano, to czartu duszę da, kiedy za niecnego żywota, wyrzekł się pana Boga, zdradzał króla i brata, co mu był aniołem dobroci..

—“Miły Boże! więc król skazał go na śmierć?.. przecież to zawdy brat!..

—“Któż wam o tém powiedział?... Niewierzcie temu nie;— zdrajca padł z ręki rozjątrzonych żołnierzy, którzy widokiem tysiąca swoich braci, przez zdradę przewrotnego mnicha poległych rozjątreni, rozsiekali go w oka mgnieniu, i niech tam!.. niech wreszcie i zgrzeszę taką mową, to chętnie odpokutuję Bogu, ale nie tarnę rzec: iż się dobrze stało mnichowi, czemu niepilnował kaptura!..

Zapierzony starzec dokończając tych słów pokręcił strzępiaste wąsiska, spojrzął

w niebo, założył ręce, w tył i zaczął przechadzać się po wielkiej sali zamkowej, w której ta rozmowa działa się, — poglądając ustawicznie w miedziane podwoje prowadzące do komnat pańskich; — a pani Małgorzata, stanęła w ogromnym gotyckim oknie i wyglądała na ogród zamkowy, wzdychając pomimowolnie, — i tak w ponurym milczeniu rozłączyli się oboje: — pan Onufry zostawił ją na sali, nie chcąc jej rozmyślań przerywać, — i udał się do swoich służb zamkowych. —

Pan Onufry Odrowążczyk herbu Rogala i pani Małgorzata wdowa po Mikołaju Żembocińskim powinowatym kasztelanstwa, niegdy ulubieńcu Bolesława Śmiałego, były to dwie osoby zajmujące przeważne stanowisko w zamku Ogródzienickim. Pan Onufry, niegdy towarzysz wszelkich trudów wojennych nieboszczyka kasztelana, a na stare lata burgrabia i dowódca straży zamkowej, — miał lat przeszło sześćdziesiąt: — zardzewiałe żołniersko, — wolałby był dać sobie język

uciać, niż pochlebstwo lub nieprawdę komu powiedzieć;— by rodzonemu bratu, obłudy i kłamstwa niepuścić płazem,— przed samą nawet kasztelanową niechciał nic w bawężne obwijać.— Kawaler nieskażonej czystości obyczajów, który przez całe swe życie nieuśmiał się nawet do kobiety, nie znał żadnych dworaczeń z płcią niewieścią, ale jej prawdę ciął aż czasem w piętę poszło.— On uważał niewiastę za pewien rodzaj cacka stworzonego dla człowieka, ażeby się niém w chwilach spoczynku mógł nacieszyć; dla niego zaś najmiłszymi cackami za młodu, był koń i szabla, na starość wspomnienia wojen i utarczek z pogany;— z tąd i pani kasztelanowej kiedy mu co do smaku nieprzypadło,— powiedział co mu się zdawało, niezważając czy to będzie za nadto pieprzne czy za słone;— jedno tylko miał dziwactwo do siebie, że każdą swoją ostrą wymówkę poprzedzał kilkodniowém łożeniem z kąta do kąta po komnatach zamkowych, mruczając pod nosem jak niedzwiedź, przez co dawał zaraz swój pani do zrozumienia,

że mu się coś w jej czynnościach nie podoba; dla tego też wszyscy w tym zamku nazywali go panem Mruczymirem.—

Przeciwnego wyraźnie charakteru była pani Małgorzata Zembocińska.— Do lat ośmnastu w klasztorze wychowana,— a jako córka jedynaczka, w habicie zakonnym przed oczyma zwodniczego świata z woli pobożnych swych rodziców u panien dominikanek krakowskich ściśle ukrywana, byłaby go nigdy nieoglądała: gdyby zalotne oko pana Mikołaja Zembocińskiego z Zembocina, (który od dziecka służąc wojskowo,— i walcząc zawsze jak lew przy boku swego pana, króla Bolesława Śmiałego, ściągnął na siebie jego łaskawe wéjrzenie:)— niebyło jej dostrzegło, w chwili najniebezpieczniejszej dla dziewic: kiedy to już zaczynają wzdychać, same niewiedząc dla czego?—

Pan Mikołaj nie znał długich namysłów,— u niego spojrzeć na poganina i uderzyć, było czynem jednego mgnienia

oka, — on też raz tylko zobaczył pannę Małgorzatę — i powiedział sobie w mgnieniu oka: “Ta dziewczica musi być moja!,, i niewiedomo wprawdzie z ustnych ani pisanych podań, jakim to sposobem się stało, czy z wola? czy też wbrew woli panny Małgorzaty? — dosyć na tém że ją wykradł tej samej jeszcze nocy z klasztoru, — uwiózł na dzielnym rumaku, zwyczajem dawnych czasów rycerskich do swego Zembocina, i tam w kościółku przez świętobliwych przodków swych zbudowanym, na kolana rzuciwszy się przed płaczącą panną Małgorzatą, wymodlił u niej tyle: że zrzuciwszy welon i habit zakonny, włożyła mirt na główkę, i śnieżnej białości sukienkę oblubienicy zawdziawszy, — ślubowała mu wieczną przyjaźń, miłość, wierność, i posłuszeństwo małżeńskie. — Była też to niewiasta jakich mało na świecie; ona to bowiem jest tą historyczną małżeńską wierności heroiną, która pod czas gorszących wypadków w Polsce za Bolesława Śmiałego, kiedy większa liczba zapomnianych od swoich mężów niewiast,

którzy w rozkoszach Kijowa zatopieni, nie mieli czasu do nich tęschnić, wzajemną mściły na wiarołomcach niewiernością:— ona ukrywszy się na wieży kościołka Żembocińskiego, którą dobroduszni wieśniacy do dziś dnia jeszcze tam pokazują, dochowała mu, (jak świadczą nigdy nie poszlakowani o najmniejszą przesadność dziejopisowie nasi, *) wiary małżeńskiej; niczem były tysiączne pokusy złego ducha, który wszędy się wciśnie,— niczem ustawicznie przejeżdżający tamtędy młodzi nadobni rycerze, może z umysłu nasuwający się jój stęschnionemu bez pana Mikołaja oku. — Król też Bolesław Smiały, oceniając tak bezprzykładną prawie cnotę obojga małżonków, bo jak przynajmniej twierdzą dziejopisowie, że i pan Żembociński nawzajem był może tylko sam jeden z młodych rycerzy polskich w Kijowie wzorem wierności mężowskiej, iż się nie dał uwikłać wzdradne sidła zakaza-

(*) Poetka nasza Anna L. Krakowianka, napisała nawet dramat w jednym akcie, pamięci tej heroiny poświęcony P. A.—

nych miłostek, równie zalotnym jak nadobnym rusinkom, wyprowadził im powtórne na dworze swym wesele.—

Po wielu latach szczęśliwego pożycia, pan Mikołaj Zembociński pierwszy przeniósł się do wieczności,— a wierna Małgorzata, rozdzieliwszy majątek między trzech synów pozostałych,— najstarszemu Pawłowi oddała wieś Zembocin z warunkiem, aby wieżę kościelną jako wiekopomnego świadka cnoty małżeńskiej późnym następcom swoim do zachowania w jej pierwotnym stanie przekazał;— inne zaś dwie przyległe wioski, podobno Kowalę i Grębocin, nie sobie niezostawiwszy, młodym dwóm odstąpiła, wkładając także na nich święty obowiązek, ażeby w równych częściach przyczyniali się z dóbr swoich do całości tak rzadkiego w dziejach ludzkich zabytku; sama zaś korzystając z uroczego zaproszenia, jako po swoim nieboszczyku mężu powinowata kasztelaństwa, postanowiła resztę życia przepędzić w ich domu na respekcie i modlitwie;— gdzie

też dożyła lat sędziwych, — wielce od wszystkich poważana, i jako nader osobliwy numizmat cnót niewieścich, od każdego z przybywających gości do zamku Ogrodzieńca, musiała być oglądaną i uwielbianą, — a lud prosty uważał ją za cudowną panią na Zembocinie. —

Z przyrodzenia łagodna, dobroduszna, najmniejszej nieznająca obłudy, — dla wszystkich też była szczerą, uprzejmą; do pani kasztelanowej zaś i córki jej pięknej Wiktystawy tak silnie przywiązana, iżby za nią, mimo pobożność swoją, i do piekła wskoczyć była gotowa! Z tą też odkrycie pana Onufrego nader bolesne uczyniło na niej wrażenie, że sama nie wiedziała co o tém wszystkiém pomyśleć i co radzić w tak nieprzewidzianej i tak groźnej szczęściu młodych kochanków przygodzie! —

Ktokolwiek w życiu swoim doznał świętych uczuć pierwszej miłości płomieni, i tak kochał jak pani Małgorzata Zembocińska, — ten łatwo sobie wystawi, ile ta

cnotliwa matrona ucierpiała, dowiedziawszy się takich rzeczy od pana Onufrego. “Święty Boże, pomyślała sobie, ten stary ćwik!.. śmiałby kwapić się do odzierzenia dziewczycy, za ledwie rozkwitającej młodoci, — sięgać po zerwanie róży, złodowaciała ręką siedmdziesiątkiem lat!?. Nie.. to byłaby obraza boska, zniewaga cnoty i czystości dziewiczej... — bo że mnie wykradł niegdy od panien Dowinikanek, mój święty pamięci, Boże mu świeć...,”

— Wielkie podwoje na prawo otwarły się w tém nagle, i jak nożem ucięły resztę słów na ustach pani Zembocińskiej. — Weszła pani kasztelanowa odprowadzona z uprzejmością aż do progu przez pana brata swego wojewodę, promieniująca zadowoleniem, że nawet z razu niepostrzegła swój respektowej druchy, — która cofnąwszy się kilka kroków z uszanowaniem, — umilkła w prawdzie usty, — ale rozindyczone jej wójrzenie, mówiło ciągle swoje, — bo takie osoby jak ona, nieznały sztuki dworaczennia pięciu zmysłami. —

— „Wystawże sobie też waszmość moja kochana Zembocińsiu, jak mi to na sercu jest miło, że raz przecie mojego pana brata podejmować mi przyszło w moim zamku!..

— „Rzadki gość, rzadki!.. odmrukła pani Małgorzata, jak by ją pan Onufry dymiącą parą swoich dąsań owionął.—

— Chwila milczenia.— Pani kasztelanowa spojrzała na nią badawczym wzrokiem,— ale niechcąc być natrętną dopytywaniem się o przyczynę tak nieujmującej odpowiedzi, rzekła dalej: „Nasz pan hetman osiada już teraz na czas dłuższy w swym zamku nad Prądnikiem do którego dziś wyjeżdża,— (*) i obiecał nam częstsze odwiedziny.... Witeczka moja opowiadała wujaszka z duszą i z ciałem....—

— „Powinszować, prawdziwie jest cze-

(*) Zdaje się że to był zamek Grodzisko, z którego później gruzów powstał erem S. Salomei.— P. A.

go powinszować!..,, znowu odmrukła pani Małgorzata.—

—“Ej! przez Boga, zawoła na tę opryskliwość pani kasztelanowa, cóż wam to jest moja Zembocińsiu, że mi te kocie jakieś pacierze odmawiacie pod nosem?.. Miałażbyście jaką żałość do waszej druchy, tak serdecznie was kochającej?—

—“Służby moje pokorne zawdy wam, ale co serce czuje, to też usta niemożne są zamilczeć!.. —

—“Najświętsza panienko!.. a toż ja nie z tego nierozumiem?.. — powiedzcież mi co wam jest?.. Ej! możecie się przemówiła o co z tym starym naszym Mru-czymirem, gdyż ano widzę dopiero co ztąd ten dziwak się wyniósł!..—

—“Boże broń, do czegożby to znowu?

—“To i cóż wam tedy jest?—Milczycie?.. moja Zembocińsiu, bo też życzliwość moję

mięj na wadze; godziż się nią tak po-
niewierać.... Zaspokójdź mnie waszmość
pani...—

— “Biedna Witeczko!.. nieszczęśliwa
ofiarno!.. to niepodobna rzecz! ja tego nie
przeżyję!!—,, I wyrzekłszy te słowa, pa-
ni Małgorzata Zembocińska rozpłakała się
rzewnie — i długi czas upłynął, — zanim
ją potrafiła nakłonić kasztelanowa do ja-
snegowytłomaczenia się, która ukołysaw-
szy nieco swój żal, nad przyszłym losem
panny Wityśławy, nie bez cierpkości je-
dnak, ograniczyła na tych słowach: “Dla
“próżnicy pochwalenia się ze szwernością
“swojej córy, podać ją ano na harc cudzego
wiedzimi się, i ja tak chcę!.,, —

Kasztelanowa osoba innego zupełnie
ułożenia, nie tyle w prawdzie klasztornej
żarliwości w sobie mająca, — lubo zwycza-
jem owych czasów w klasztorze równie wy-
chowana, — daleko wznioślejsze posiadając
wyobrażenia od pani Małgorzaty Zembociń-
skiej z tój trochę nieokrzesej mowy swęj

przyjaciołki, domyśliła się bardzo łatwo o co rzecz idzie,— bo też i ona sama niespokojną już być zaczynała, widząc że jej dostojny pan brat, dumny wojewoda Skarbimir, już drugi tydzień, zamiast przyobiecanych kilku godzin, naktóre ledwie się dał siostrze swojej uprosić, bawi na zamku,— nie bardzo kwapi się do wyjazdu,— i owszem coraz szerocój zaczynał się już rozpóścierać, a chasza jego hetmańska, już wszystkie karczmy na milę do koła Ogrodzieńca spustoszywszy, pozwalała sobie coraz głośniej burmistrzować w zamkowych officynach;— gdyż za onych złotych wolności czasów, kiedy przez jaką okolicę przeleciała trąba powietrzna,— lub który z wielkich panów przejechał ze swoim dworem,— to w karczmach drzwi i okien próżno nie szukaj,— w uboższej szlachty domach szklanki piwa nie żądaj,— a nawet i o wodę nie naprzykrzaj się bardzo,— bo nieznajdziesz przynajmniej czém nabrać jej ze studzienki!—

— Zrazu ta myśl, że brat rodzony,

pierwszy dygnitarz państwa, jedynie przez życzliwość dla siostry tak długo na jej zamku przebywa, utrzymywała kasztelanową w pocieszającym błędzie;— lecz gdy sama coraz widoczniej spostrzegła co się święci,— gdy drżąca Wityśława zaczęła już tulić się do niej przed natręctwem groźnych,— prawie rozkazujących oświadczeń swego wuja:— zacna matrona jakkolwiek słaba kobieta,— ale niezdolna żadną zatrwożyć się przeciwnością,— dumy i przewagi niczyjej nieważąca,— postanowiła rozmówić się nieco wyraźniej z panem bratem i oświadczyć wyraźnie, że córki swjej nikomu innemu nie da, tylko temu kogo ona sama sobie wybierze.— Lecz jakież było jej zadziwienie i radość, gdy wojewoda zamiast cierpkiego tych słów przyjęcia, z uśmiechem pokręcając wąsa, odparł mniemane posądzenia: “W cóż mi to waszmość, pani siostró zagrywasz?... a gdzieżby ja tam stary żołdak zamyslał o dziewoi ośmnastolatce?.. Ej, ej do czego też to podobne? Żem trocha z dziewczyną pozartował,— to przecież Bóg świadkiem

nie w złej woli. Owszem kochana pani siostrze, życzę jej wszelkich pomyślności; ażalim zaś może posunął żart za daleko, to też waszmość panią jako życzny i kochający brat przepraszam, — darujcież mi, i Witeczka niech mi tego niebaczy. My starzy jak się czasem rozochocimy, a pani siostra u siebie nieżałuje nektarów, uśmiechając się dodał, — nie bez tego, żebyśmy sobie coś więcej niepozwolili, kiedy się w czuprynie zagrzeje, — ale jak powiedziałem, Bóg strzeż od niecnej myśli, — to też wam obiecuję poprawę. — Zresztą król jegomość dał znać, iż dziś czeka na mnie w Krakowie, — dla tego właśnie przychodzę się z waszmość panią pożegnać, lecz mi bardzo miło będzie podejmować was nawzajem u siebie w moim zamku, toż nie daleka droga. —

— I po tych miodem płynących słowach odprowadził kasztelanową do drzwi z których przed chwilą z słodkim, jak widzieliśmy zadowoleniem, wyszła była na salę. —

—“Widzisz tedy waszmość pani, moja kochana Małgosiu, rzekła kasztelanowa, opowiedziawszy jęj tę rozmowę swoję z hetmanem, że nie taki zły duch straszny jak go malują; żeś się waszmość pani zanadto dała powodować zawczesnej trwodze;— toż on sam niebożę uznał swój błąd, a nawet zapomniawszy prawie na swą hetmanską dostojność z pokorą wyrzekł: “Obiecuję poprawę...,

— Ale prawie na te ostatnie słowa, westchnęła pani Małgorzata Zembocińska tak ciężko, jakby jęj pierś, wieża zamkowa ciężarem swoim przywalała...—

—“Dla czegoż znowu to westchnienie?—

— Zembocińska, przygryzła warg i spojrzała w niebo..—

—“Toż się waszmość na mnie dziś uwzięła!.. — wzdychasz i wzdychasz? — to też tego za dużo, widzi Bóg...—

—“Jakże nie mam wzdychać, kiedy...

—“I cóż kiedy?..—

—“Oto to, że kiedy wilk obiecuje poprawę, to biada nam niewinnym owieczkom, bo on nas wszystkie chce pożreć...

—“A, moja dobrodziejko,— tożes sobie widzę ślubiła poróżnić siostrę z bratem!,— to nie ładnie, to się niegodzi...,— i już chciała odejść z gniewem po wyrzeczeniu tych słów z goryczą, obrażona tak nieokrzesanym uporem swojej druchy pani kasztelanowa,— gdy naraz szatna Witosławy Olechna wpadła zmieszana i wybladła, wołając:

Ach ratunku!... panna Witosława zemglała!... pan hetman powiedziawszy jej okropne jakieś słowa, w największej furii z całym swoim dworem porzucił zamek!!!,,



— „Oto to, że kiedy wilk opiekuje
poprawę, to błąd nam niewinnym owiecz-
kom, bo on nas wszystkich chce poprawić.

— „A, moja dobrodziejko, — teraz so-
bie widzę, że błąd porównie siostrę, a nie-
tem, — to nie błąd, to się niegodzi... —
i już chciała odejść z grzechem po wyje-
żdzie tych słów z goryczą, obrzuciła tak
nieobyczajnym uporem swój drucik pani
kaszetowanej, — gdy naraż szłaś Wi-
roslawy Olechna wpadła zmieszana i wy-
biegła, wołając:

Ach kłamko!... panna Wroslawa nie-
głaska!... pan bierze podniebiałszy jej o-
drobnie jakieś słowa, w najcięższej chwili
z całym swoim dworem porzuca kłamko!

III.

OBRAZEK.

III

ORRERY

Kiedy już wyjeżdżasz z wolbromskich lasów, których jeden pawilon mający postać zbrojnych kohort w szachownicę rozstawionych wśród bitwy, daleko jeszcze rozciąga się na lewo;— ujrzysz tam przed sobą w bielącej się i srebrną rzeczką w różne zarzysy poprzeryzanej nizinie, rozległe, piaszyste wysoczyzny, jakby falą rozkołysanego morza miotane w górę, i znowu zatopione bałwany, — a w pośród nich płynące, mignie ci się ładne miasteczko Pilica, — rzekłbyś, kilkadziesiąt okrętów rozmaitej wielkości zagrożonych rozbiciem o straszną skałę, do której w dali przypiera ów leśny pawilon sosen, świerków i brzóz owa piechota olbrzymow, w zuchwałym swym zapędzie potęgą jej zatrzymana,—

na której grzbiecie, własnymi gruzy przywalony, powita oko twoje posepny zamek Ogrodzieniec,— praszczur dziewiętnastego stulecia,— ponury świadek i uczestnik, mgłą podań gminnych i baśni kronikarskich, zaciemnionych dziejów przeszłości.—

Z téj strony atoli widok jego, do zwyczajnych tylko ruin policzysz. Wszystko tu już coraz bardziej nachyla go do nicości;— jest to już tylko szerniała kupa zwalisk, szczątki baszt pogruchotanych żelazną ręką czasu, że ledwie jeszcze dwa puste okna w kurtynie ostatniej z zewnętrznych ścian, tulącój się do czworoboku harděj turmy, która i drugiej dziesięciu wieków przewadze urągać jeszcze się nie lęka, zdolne są wzbudzić na chwilę drżmiącą twą uwagę, zwłaszcza gdy ujrzysz przez nie, na tle błękitu rozjaśniającego się nieba, zegnające cię w szybkim swoim przelocie siwawe obłoczki rozbitej zachodnim wiatrem nawałnicy, pędzone ku wschodowi.—

Ale gdy na zakręcie drogi, po której masz zjechać w niziny zalotnej rzeczki, dzie-

wiczym zaraz uśmiechem wabiącej się do
wytechnienia na rozkosznych dywanach swęj
dąbrowy, w tyśiączne rozkwieconej kolory:
— cofniesz się, zéjdzies w przeciwną stro-
nę wąwozem, który cię nieznacznie w co-
raz głębsze skał rozpadliny sprowadzi, —
i spojrzysz ztamtąd w oczy temu dwu-
nastowiecznemu, a jeszcze niechzącemu
wyrzec się swojej dumy starcowi; — gdy
staniesz u podnoża stroméj opoki, do któ-
réj krańca, satrap ten jakby gniazdo bo-
cianie przyczepiony, ogromem swoim zdaje
się pragnąć zniweczyć cię w oka mgnie-
niu, — i myślą przeniesiesz się w upły-
nione stulecia;... natenczas dziwne jakieś
uczucie opanuje twą duszę; — serce zady-
gota w tobie od przerażenia, jakby w dzwon-
ku klasztornym, kiedy nim skośniała dłoń
braciszka poszarpnie, ażeby ostrzedz mni-
chy o północnej modlitwie; — natenczas
jakiś przestach swoim płaszczem z bu-
butwiałym obrzuci twe ramiona, — perły
zimnego potu jak mrowisko obsiadą twoje
czoło, i w ten czas nad twym wżrokiem
zamglonym tą panoramą konających wspo-

mnien przeszłości, pastwić się będą roje
niezliczonych jej widmów w coraz groźniej-
szych przedstawiając ci się postaciach. —
We wnętrz sklepień téj pustki zamkowej,
z jej bezdennych i Bóg wie jak daleko
rozciągających się podziemi, usłyszysz
coraz natarczywiej zbliżający się do ciebie
gwar żołdactwa, chrzęst zbroi, szczęk o-
rężów, — niekiedy śmiechy konwulsyjne i
hulacze krzyki biesiadników, — naraz zno-
wu brzęk łańcuchów ostrzega strwożone
ucho twoje, że już spuszczają mosty zwo-
dzone przed bramami groźnego zamku, dla
sprawienia krwawej wycieczki lub najaz-
du, — lecz w tém, zrywa się wicher od
północy i rozpędza tę natrętne echa, które
cię tak obsiadły swą bezczelną, trapiącą
wrzaskliwością. —

Zamek ten, może starszy od wszy-
stkich swych zgrzybiałych braci Rabsz-
tyna, Ojcowa, Pieskowej skały i Olszty-
na, widno że miał dwie bramy i dwa mo-
sty zwodzone od południa i wschodu, —
bo część jego połnocną i zachodnią, bro-

niły strome, niedostępne ramiona opoki, która go przez tyle wieków dźwiga na swoim grzbiecie, i zrzucić z siebie nie może. Wszedłszy na jego dziedziniec, dzikimi krzewami zarosły,— kupy gruzów z łomami kamiennych odrzwiów w przerażającym pomieszane nieładzie, zastępują ci każde przejście, jakby chciały ci ostrzedz, że im dalej śmiesz postępować, tym na straszliwsze narażasz się przepaście;— jakoż ledwie w kilka kroków uczynisz naprzód,— nagle cofniesz się zatrwożony, ujrzawszy tuż przed sobą czarny otwór do podziemnych niegdy sklepień wiodący, którego porfirowe schody, jakby piorunem roztrzaskane, sterczą jeszcze gdzieś niegdzie, do szczątków niedogruchotanych sklepień przyparte;— zepchnąwszy tam głaz potoczny, może od dwóchset lat spokojnie nad brzegiem przepaści spoczywający,— usłyszysz przez kilka sekund w co raz głębszej oddali, rozgłos podziemnego echa, jakby szum pędzonej zamiecią burzy,— albo skrzydeł śmierci anioła, z jednego krańca świata, przelatującego na drugi.

Nadaremnie pragnąłbyś tu upatrzeć ślady komnat górnych i dolnych, w których dawna gościnność panów Ogrodzieńca przemieszkiwała;— czarna jednostajność okropnej pustki, nie ci tu już rozpoznać, rozróżnić nieda; — wszystko tu już z sobą zrównane, z druzgotane, w wiecznym śnie pogrążone;— i zdaje się że każdy kamień, który nogą potrącasz, załośnie na ciebie woła: Okrutny, dla czegoż mnie przebudzasz!?,—,—

A przecież tu, przed siedmiu jeszcze wiekami,— w tych samych murach niegdy złocistemi obiciami pokrytych, mieszkała Wityśława,— najpiękniejsze dni wiosny swój przepędzając na łonie czułej matki, jej tchnieniem jedynie żyć pragnącej;— z tąd do pobliskiego zwierzyńca wybiegając szczęśliwa, ze swoim nadobnym rycerzem na łowy, nieraz przy srebrzystym świetle księżyca, przysięgała mu wieczną miłość,— i tu później od srogiego Skarhimira więziona, groźbami i krwawym prześladowaniem nękana,— zachowała nie-

zgiętość duszy, — nieustraszone męztwo, przed którym sam potężny tyran jęj serca zadrzećby musiał; — bo to była dziewczyna dwunastego stulecia, — wychowanka czasów rycerskich; — umrzeć lub zaprzysiężonej wiary kochankowi dotrzymać, to było hasłem jęj życia, — tego postanowienia żadna potęga ludzka zachwiać w niej nie była w stanie; — a tak duma Skarbimira, który tysiące dzikich pomorców za pokazaniem się na polu bitwy, w haniebny w prawiał popłoch i trwogę, — rozbiła się o żelazną wolę słabej dziewczyny, męczarniami i śmiercią zagrożonej; imię też Wityśławy zdaje się być do tych murów przykute, — jęj wspomnienia żyją dotąd w piosnkach wieśniaczych okolic tego zamku — i w dolinach ojcowskich; — echa z szybkością błyskawicy unoszą je codzień po skałach jakby się obawiały, żeby im go czas nieskradł, — i w niepamięci nie zagrzebał. —

“Nie!.. waszmość panna musisz być moją!.. —, zawołał rozdąsany pan hetman

szarpnąwszy za rękę rozjątrzoną dziewczynę, podczas gdy matka jej w najlepszym zaufaniu zostawiła ją z nim sam na sam w swjej komnacie, aby zgromić niespokojne domysły pani Małgorzaty Żemboćńskiej;— “Uczynię cię zacną i wielką panią, a może i czémś więcej, rozumiesz mnie?..—

—“Już raz powiedziałam, wyrывая się ordzewiałemu starcowi odparła Witysława, że wiary innemu zaprzysiężonej nieślamię.... żadna moc do tego mię niezniewoli ..—

—“Doprawdy?.. a komuż to waszmość panna tę wiarę zaprzysięgłaś?..— Radbych poznał i nauczył gwizdać po kościele tego śmiałka?.. —

—“On was się nieuleknie...

—“Niech drży.... powiadam bo zginie!!

—“O mój Boże!.. ty wiesz najlepiej

jak go kocham, a przecież teraz czuję, że zdolną jestem pogardzić nim, — gdyby zadrżał przed tym człowiekiem!...

— “Proszę uniżenie, przed tym człowiekiem?... rzekł, roziskrzonymi oczyma poglądając na Witysławę dumny satrap, lecz wyraźnie zmieszany nieco jej odwagą i mężstwem; — “Niech się jeno dowiem kto on jest!..”,

— “Nic łatwiejszego, — nazywa się Piotr Szebrzyc.... odpowie z godnością Witysława, patrząc mu w oczy śmiało...

— “I waszmość panna odważa się, mnie Skarbimirowi, wujowi i panu swemu, bez tarnienia to wszystko mówić?... — On by śmiał!... — Do stu taranów!.. każe go końmi rozszarpać!!..

— “Alboż to niema króla i sprawiedliwości?... —

— “Co?... króla, króla!... ja mogę sam być królem jak zechcę.... —

—“Wielki Boże!... zachowajże w twojej przenajświętszej opiece, i błogosław panowanie naszego ukochanego Bolesława.

—“Niepotrzebna modlitwa,— drzewień byś oto zwolniła moja panno,— bo zostawszy sam królem, mogę cię posadzić obok siebie na tronie!—

—“Ja obok was na tronie!?!— a jakież wy to macie prawo do tronu?— Król dopiero liczy dwadzieścia lat i tyle sławy!..

—“Któż ano ją sprawił jeśli nie ja?. Jak zechcę zrzucę go i sam się ukoronuje.... a ciebie zaraz potem moja gołąbko, jeśli mi się poprawisz i ułasisz?— głaszcząc ją pod brodę zwyszczerzeniem spróchniałych zębów przydał, myśląc że się nakłania,— posadzę obok siebie na tronie,...

—“Kto ma na myśli wydrzeć berło swemu królowi, odpowie ze wzgardą Wityśława, jest zdrajcą panie wuju, a każdy zdrajca jest podły!!! Nieżartujcież więc

ze mnie bo niedopuszczam iżbyście o takiej zbrodni pomyśleli...

—“Zuchwała!.. krzyknie Skarbimir, odskoczywszy z furją i chwytając za szablę, — milcz albo śmierć!!!

—“Cóżto? czy mnie uważacie za małe dziecko panie wuju?.. alboż ja się to śmierci zlekne?.. Ey, brzydko, brzydko panie wuju, na dziewczynę bezsilną sromać się tak zapamiętale, żeby się na nią aż do szabli porywać?.. z niewinną prostotą odparła Wytysława... “Wcóżby się wasze laury obróciły?....,

—Zawstydzony, ale aż do wściekłości rozgniewany Skarbimir stanął osłupiony, z szablą na w pół dobytą i po chwili milczenia rzekł: “Słuchaj!! ostatni raz cię pytam, czy chcesz bądź moją, albo nie?..

Toż wam już raz powiedziałam, że nie!—

—Chociażbym nawet miał cię uczynić królową?..

—Jeszcze bardziej nie!... bo wolałabym tysiąc śmierci, jak zostać żoną zdrajcy!...,

Na te słowa rozjuszony starzec, pie-
niąc się od złości, potracił biedną dziew-
czynę tak silnie, że padła na ziemię bez
zmysłów, — a sam wybiegłszy w najwięk-
szym pędzie, dosiadł rumaka i za nim cała
czereda jego opryskliwych służalców, z trza-
skiem i świstem jak burza gradem i pio-
runami brzemienią, odleciała.

W godzinę po odjeździe hetmana, —
młody Szczebryc znajdował się już u nóg
Witysławy.

IV.

GRODZISKO.

11.

GRONINZKO.

Kilka miesięcy upłynęło od tego czasu, jak rozdrażniony krnąbrnością swęj siostrzanki, — zazdrosny szczęśliwemu panowaniu młodego Bolesława, który skarciwszy dzikie Pomorze, zajmował się troskliwie dobrem swoich poddanych, — dumny hetman Skarbimir, siedział w swoim kastelu na Grodzisku walącym się już prawie od starości i dumał zgoryczą nad tem: jakimby sposobem zapalić wojnę domową przeciw prawemu panu, żeby zasiąść na jego tronie, piękną i młodą Wityslawę gwałtem posadzić obok siebie, a w dniu piekielnego wesela, w oczach jęj kazać końmi rozszarpać zawistnego sobie spółzalnika?..

Był to właśnie ten jeden tylko środek, zemszczenia się na Szczębrzycu, — bo młody król od owęj pamiętnęj rozprawy pod Wollinem tak sobie go umiłował, że bez niego już prawie żyć niemogąc, trzymał go jak przykutym do swego serca, i jeśli kiedy niekiedy pozwalał mu na kilka dni oddalić się z Krakowa dla odwiedzenia utęsknionej bogdanki w Ogrodzieńcu, to zaraz, gdy się jeden dzień spoźnił, wyprawiał za nim posłańca, czasem jednego za drugim z zaleceniem aby wracał co żywo, i stawającego przed sobą karcił zaraz temi dobrotliwemi wyrazy: “Ejże Piesiu, Piotreczku, skrewiłeś mi waszmość, jakże to będzie z nami? Skradłeś mi jeden dzień żywota, boć mi też tak bez ciebie smętno, jakobym go na prawdę gdzieś uronił.,,

Jakże mógł podobne wyrażenia zmieść bez obrazy swęj dumy zazdrosny Skarbimir, będąc nieraz ich świadkiem? — Zawrzała też nieraz wszystka, choć już wiekiem studzona krew w złośliwym starcu, zaiskrzyły się żarem nienawiści szatańskie

żrenice rozjątrzonego satrapa, — lecz chy-
trość nakazywała mu milczenie, że tylko
powróciwszy do swojego zamczyska, wy-
ziewał najgminniejsze zniewagi na młode-
go króla i niecierpianego faworyta przed
swemi zauszniki i słuźalcy.—

Sam nienawidzony od wszystkich, bo
z nikim nieumiał żyć w zgodzie i miłości,—
u nikogo też niezasługiwał na zaufanie i
szacunek, pomimo laury wielu zwycięstw,
które usychały na jego zawsze pochmur-
nem i nieprzyjajnem czole; — należał on
do tego rzędu wojowników, co nie dla świę-
tej sprawy monarchy i narodu rzucają się
w odmęt bojów, lecz tylko dla wywyższe-
nia własnego, dla dogodzenia dumie co
ich skrycie pożera, gdy niemogą takiego
odnieść zwycięstwa, któreby z pogromem
nieprzyjaciela, dozwoliło im ujarzmić za-
razem własny kraj, — wydrzeć berło z rąk
prawego króla.—



“Słuchajno wać, rzekł wściekając się
prawie od złości, do swego zausznika Bo-

ruty, powróciwszy pewnego dnia z Krakowa; — toż oni gotowi mnie wziąć za łeb, jak się jeszcze dłużej będę sromał, by jednym zamachem bułata sprawić im gorącą łaźnię i skrwawioną purpurę zarzucić na własne ramiona! Ten pies, ten młodziuch, czart mu skreć kark i rzuć pod me stopy!.. ten hardy, Piotreczek.... tak już ano dziś zadarł nosa, — tak mu broda podniosła się już w górę od faworów królewskich, że ledwio go w obec majestatu, nieugodziłem czekaniem!.. — Tożto on mi się nawet nieskłonił kiedym wszedł do komnaty królewskiej, — i patrz no Wac, — śmiał w obecności mojej, stać sobie tuż przy Bolesławie za pan brat; — a na co mnie ledwie diabli niebrali, kiedy ten król gołową, widząc że się tém gorszę, spojrział na mnie z ukosa i plunął mi w same oczy szyderskim swoim uśmiechem?

—“Na waszą jasną wielmożność?... święty Wojciechu!... ratujże mnie!... — krzyknął z fałszywą zgrozą pan Boruta, uderzywszy się w swoją czuprynę miedzianą!.. to woła o pomstę.... to nieprzelewki!

—“To darmo, !.. niegodzi się dłużej zasypiać gruszek w popiele, rzekł hetman z niejakiem zadowoleniem, bo go pokrzepiła w nadziei zemsty, nikczemna gotowość zausznika: służyć by najczerniejszym pana swego zamysłom. — “Trzeba nam raz już skończyć z tym Szczebrzycem....

—“Oto najmniejsza, — niech wasza jasna wielmożność jeno rzeknie: “Boruto!.. niechcę aby Szczebrzyce żył,, — to go i niema!.. Już drugi tydzień jak niebył w O-grodzieńcu, jeno go patrzeć jak będzie wracał przez wasz bór...—

—“Ey, głupiś wac z taką radą! Na co ja mam go kazać zabijać? — mnie go trzeba tu mieć żywcem na łańcuchu jako psa, żeby patrzył z jaskini, jak bogdanka jego....

—“Ależ matka, jaśnie.... ona poleci do króla! a niewiasty jak zaczną płakać..., —

—“Niech poleci — niech płacze, tego mi

trzeba!— Mam trzystu kiryśników w Olkuszu w Skale i Wolbromiu, — a oni ich w Krakowie przy swym boku ledwie pięćdziesiątnaliczy;—
daj Bóg, prędej ano się skończy...—

—“A toż ja w ciemę bity!... — zaś mi też niezrozumieć, że wasza jasna wielmożność,... bo i k'czemuż by nie?, k'czemużby niepomysleć o koronie? —

—A więc zrozumiałeś mię wać przecie, uśmiechnąwszy się wzrokiem bazyliuszka odparł Skarbimir i pociągnął go silnie za nos, aż mu szczerwieniął; alboż nie moja wygrana? —

—“Po cóż tedy zwłóczyć?— Najciężej ano zacząć, — reszta pójdzie... Ale jak zacząć?... —

—“Od porwania dziewczki... —

—“Ja myślę, że to byłoby dobrze... jeno że wpaść na Ogrodzieniec nie tak łatwo.... ten Onufiusz....

—Co za Onufiusz? —

—“Ej! ten ci niecny wyjadacz Odro-
wążczyk, stary legawiec kasztelanowej,
co to na ludzie warczy zdala, — i słyszy
jak ano trawa rośnie....

—“A czy to wać nie masz wężu, żeby
zwietrzyć udatną porę do odarcia go z tych
wągów i z tej zuchwałej buty?... Weź no
się weź mój Borutko do roboty... zakra-
dniesz mi się z kilkunastu swojemi.... Oni
tam sobie w Ogródzieńcu tak są pewni jak
u pana Boga za piecem; ani się spodzie-
ją — jak wpadniesz, porwiesz, — i upro-
wadzisz...
—“Jakby mnie złapał bestya!... —

—“Kazałby cię obwiesić, to prawda
mój Borutko... —

—“Oj! kazał ci by kazał!..., I na te słowa
zadrżała skóra na Borucie; — bo nikczemnik
i weśnie i na jawie, widzi zawsze swoje su-
mienie w postaci kata, grożącego mu żelazną
rozgą którą chłosta zbrodniarzów. — “Drze-

wieć by to odłożyć na potem, rzekł dalej, a zacząć pierwój z góry.... Niech no wprzód wasza jasna wielmożność zapewnią sobie koronę; ... tylko to prawda, jakby się nie udało, a waszą jasnie wielmożność młody król dostał w swe ręce, także z respektem pańskim mógłby kazać waszą jasną. .. wiel ..

—“Ey porwaneś wać diabłu z taką niewczesną i głupią troskliwością, — przerwał mu obrażony pan Skarbimir; czy to wać zapomniał z kim mówisz?.. Cóżby to śmiał kto kazać... przeciw naszej osobie?...—

Ale dosyć tych rozmów... Oto ja ci tu krótko powiem; rozumiesz? przydał, iskrzącemi oczyma zażartego tygrysa, spojrzawszy na Borutę: “Albo dziesięć grzywien węgierskiego złota urwipołciu, jeśli mi ją w trzy dni dostawisz, albo szubienica, jak się dłużej ociągać będziesz....

—“A jużćie coś mam począć?... drzewieć ci mi wziąć dziesięć grzywien, jak dać szyję... toć wezmę się do roboty....

—“To tak mi gadaj stary trutniu; —

tym czasem weź sobie karego ze stajen, daruję go waci na zadatek....—

“Stopy jasnej wielmożności waszej kornemi usty całuję, da Bóg że nam się może i uda.... Często ona wybiega do zwierzyńca po mroku na samotkę ze swoją szatną Olechną.— Olechnę uśpi się zaraz na miejscu nożem z za cholewy, a z derlatką się frunie przez manowce; — że już na piękne będzie sobie omglona zasypiać w waszej jasnej wielmożności komnatach, kiedy jój dopiero Onufrus zacznie szukać po zwierzyńcu ze swą chaszą zamkową....—

—“No, — to już dosyć; — nie idź przygotuj się; — powiedz Brzechwie niech każe piwniczemu żeby ci dał dzban miodu ku większej ochocie, — jeno cyt, pod gardłem!,,

Po tych słowach pan Boruta skłonił się bardzo nisko i odszedł medytować nad zdradziecką wyprawą; — lecz za nim dojdzie do swojej zakopconej komnaty, i wy-

śle na zwiady całą smycz zamkowych łotrów spragnionych rabunku i zdobyczy, zabierzmy z nim po drodze bliższą znajomość, bo też tego wart, — bo jeszcze on tu nieraz zajaśnieje całym blaskiem swoich łotrowskich sztuk, — a miał ich okwity zapas na usługi przemożnej rozpusty i bezprawia. —

Od jak dawna liczył się ten piękny szereg lat służby pana Boruty na Grodzisku? niewiadomo; — skądby go wyrwał pan hetman? i tego w kronikach śladu nie ma; — żeby go zaś miał tam gdzieś odciąć szablą dyndającym już na gałęzi, — jak o nim przez nienawiść mawiał pan Onufry w Ogrodzieńcu? nikt ze współczesnych nie chciał wierzyć; — i z większym podobieństwem do prawdy utrzymywali niektórzy, że pan Boruta sam się z gałęzi gdzieś urwał; — a że mu nic lepszego z oczu nie wyglądało, najlepiej o tem świadczy dopiero przytoczone poselstwo, które jasna pana wojewody wielmożność łaskawie mu poruczyła. —

Rysopis pana Boruty łatwy jest do

skręślenia; — tacy ludzie prawie wszyscy na jedną foremkę są ulani. — Pan Boruta był małego wzrostu, ale miał szyję długą, na której czubata głowa skręcała się z łatwością za każdym wiatrem, czy to był wschodni czy zachodni, — północny czy południowy; — czoło płaskie, na jednym brzegu trochę szersze jak na drugim, nos krótki w końcu mocno zadarty, nieocenioną obdarzał go łatwością zwietrzenia każdej zdobyczy; — w spojrzeniu jego malowała się drapieżność zgłodniałego wilka i razem podłość legawca. Tak doskonały powiernik złośliwego satrapa, czegożby się niepodjął? — Jednakże przy tych wielkich przymiotach, miał jedną wadę pan Boruta, na szczęście ludzkości wszystkim zbrodniarzom właściwą, — był niepospolicie tchórzem podszyty!.. Na bezbronnego starca albo dziecko uderzyć, słabą kobietę napaść, i zamordować, miał niezaprzeczoną odwagę; — lecz najmniejszy połysk żelaza w ręku przeciwnika, a dopieroż by najsłabsze natarcie, dziwny jakiś wpływ wywierały na umysł pana Boruty; — na ten czas wszy-

stka jego dzikość, surowość, żądza zdobyczy, okrucieństwo, w oka mgnieniu znikały jak pianka na wodzie, i zamieniały się w jedno tylko uczucie pokory, — ale to takiej pokory, że bez wykrzywienia się, dawał sobie plwać w oczy, ciągnąć i prowadzić się za brodę, — czemu nawet jak wiemy, chociaż to głupi indyk, zażarcie się opiera; — policzki przyjmował pan Boruta ledwie że nie z przymileniem. — Stary Onufry w Ogrodzieńcu, splamił nieraz dłoń swoją na pasczące pana Boruty; — ztąd po każdym podobnym wydarzeniu, mruczając pod nosem przekleństwa na tego łotra, obmywał ją kilkakrotnie, jakby z morowej zarazy. — Znany też był pan Boruta na kilkanaście mil do koła. Wieśniacy w tamtych stronach nazywali go diabłem; i kto wie, czy to nie on dał początek pomiędzy prostym ludem w całej Polsce, że w odwrotnym sposobie, diabła nazywa Borutą? —

— „Wrończyk pójdź no tu!...”, — rzekł do jednego ze swoich haniebnych powierników, przechodząc przez dziedziniec: „Mam

ci co powiedzieć, nastrój uszy psu bracie
ażebys mię zrozumiał.—

—“Zawdyć wam służyć wiernie....—

—“Więc za mną, czy słyszałeś?,,—

“I weszli obadwa do izdebki ciemnej, ponurzej jak złe sumienie; — a pan Boruta, który w obec niższych od siebie, przybierał nawzajem całą napuszystość samego pana wojewody; — rzekł:

—“Od dawien już nie nierobiemy, jak ty myślisz? he? —

—“To prawda przewielmożny panie, że mię wstyd....

—“Więc tobie się cni urwiszu, he? —

—“A jakże się niema cnić, żywie Bogu, kiedy człowiek siedzi tu by zakłety.... i palce się już pokurczyły że ich niema w co wrzepić...

—“A czy byłeś wczoraj w Skale? (*)

(*) Skała, małe miasteczko tuż pod Grodziskiem.

—“Byłem ci — ale on ani słyszać nie chce, ofuknął się jeno, i kazał mi pójść precz! —

—“Cóż to ten kołtun sobie myśli?

—“Powiedział, że te cztery wieprzki są ano już u niego stargowane do Ogrodzieńca na spiżarnią pani kasztelanowej, zatym ich nikomu, a jeszcze też za byle co, nieustąpi...

—“Nauczę ja tego charłaka.... A nie mówił ci, kiedy ich myśli pognać tam?

—“Mówił że jeszcze dziś na odwieczerrzu... —

—“Czy tak? no, to zawołaj mi tu Wojtaszka.

—“Ey! ten niezguła! kędy ja go minie mam szukać? — On już pewnie pijany śpi gdzie w karczmie pod ławą., —

—I po tych słowach odszedł mrużąc pod nosem, bo nie tak małej spodziewał się wyprawy i zdobyczy, — i nie taką też weale miał pan Boruta na myśli

wszczynając z nim rozmowę o mieszcza-
ninie ze Skały i czterech wieprzach; on
każdy rozbój lub gwałt ukartowany w swo-
jej głowie czubatej, — żeby niezrazić ło-
trów do pomocy wybranych wielkością nie-
bezpieczeństwa, — aż do ostatniej chwili
maskował pozorami, nic nieznaczącej wy-
cieczki.

“Gdzie ty gapiu wałęsasz się?... za-
wołał na wchodzącego, i jeszcze na pół
pijanego i rozespanego Wojtaszka; czy
na to cię przyjąłem darmożjadzie, iżbyś
po karczmach się tarzał?...

—“Nie nato; — ale cóż robić? kiedy
człowiek mrze z nudów, na tym zamczy-
sku; — siedziemy tu, by jakie pałki klasz-
torne, albo charty na smyczy.... jak tego
dłużej będzie, to dalibóg, ja się obwieszę.

—“Słuchajno, czy znasz ty tego So-
chę?... rzekł pan Boruta, mocno zadowol-
niony rycerskiem narzekaniem Wojtaszka, —
czy znasz mowę tego kołtuna?...

—“A?... tego wieprzarza w Skale?—
zaś bym go nie miał znać?..

—“Czy masz ochotę puścić się za nim
w pogoń z drugimi i zastąpić mu drogę
w lesie, jak będzie tego wieczora gnał wie-
prze do Ogrodzieńca? —

—“A za cóżby nie?...—

—“No, to widzisz, jak ja zawsze o
tobie pamiętam.

—“Ey, bo mnie się zdaje, że i prze-
wielmożnemu nie na rękę siedzieć tu i
cnić sobie, mogąc przecie coś począć...,—
odpowiedział z mazgajowatym uśmiechem
Wojtaszek; — tedy w imie boże, cóż mam
dalej zrobić? —

—“Przygotuj się, jak to wiesz...i niech
was piętnastu czeka na mój znak; — po-
siodłać konie, — i mieć przy sobie wszy-
stko co potrzeba, — rozumiesz?

—“Aż tak wielu?... a którym że nakazać?

—“Wrończyk was poprowadzi, to on
już będzie wiedział kogo wybrać....

—“To już idę!,, — przecierając nierozsklepione jeszcze dobrze powieki rzekł Wojtaszek i wytoczył się zadrzwi, — a za nim wychyliwszy czubaty łeb swój pan Boruta, mignął na Wrończyka i wrzasnął mu do ucha: “Słyszysz? i klucznica na koń z wami, rozumiesz? — A ta baba na diabła? — “Na koń, mówię ci klucznica!... albo palnę czekaniem w grzbiet, czyś słyszał psie? — Ha, już ci teraz wiem., — I odszedł — i w godzinę po téj rozmowie z dwoma łotrami, — z których ów drugi, tak nazwany niezguła, był nielitościwym rzeźnikiem na bezbronnych; — w godzinę, wyniósł się cichaczem sam pan Boruta na czele wyboru zbojców zamkowych na Grodzisku, i zniknął w lasach, rozciągających się pod ów czas od znanego dziś miasteczka Skały aż do samej Pilicy; — a pan hetman poglądając wzrokiem szatana za tą złowieszcą bandą łotrów na swoim żołdzie, pokręcił wąsa i z uśmiechem od piekła pożyczanym zawołał: “Chłopczy, sprawcie mi się gracko!...,,



— To już idę! — przeciagając niemi-
sklepione jeszcze dobrze powieki rzekł *Woj-*
taszek i wyłożył się nadzwyczajnie — a za nim
wychyliwszy nadzwykłą swoją pan Bortu-
mignął na *Wronczyska* i wrzasnął mu do
uchu: „*Staryszys? i kłuchnia na kon z wa-*
mi, rozmnieks? — A ta baba na diabła? —
A kon, mówię ci kłuchnia!... albo palną
czekanem w grzbiet, czyś słyszał psie? —
Ha! już ci teraz wiem! — I obawd — i w go-
dzinę po tej rozmowie z dwoma żołtami —
z których ów drugi, tak nazwany niegus-
ła, był nieliosciwym rzeknikiem na bez-
proach; — w godzinę, wyniósł się cicha-
czem sam pan Bortu na czele wybara zpo-
dów xankowych na *Grodziński*, i zniknął
w lasach, rozciągających się pod ów czas od
zanego dziś miasteczka *Skaly* aż do sa-
mej *Włocławki*; — a pan Herman pogadając
wzrostem szatanu za ta słowieszcza pan-
da *Łotwa* na swoim kółku, pokreślił, w-
sa i z uśmiechem od piekła poręczym
zawolat: „*Chłobcy, spawcie mi się gra-*
cho!...

V.

PIELGRZYMKA.

V.

PIELGRYMA.

—“Co za jedna?... czego chce?... czy sobie nie może w karczmie przenocować, niekoniecznie cisnąć się tu do zamku?—

—“Panie Onufry, i skądże waszmość znowu stałeś się od niejakiego czasu tak ponurym i nieprzystępnym dla ludzi?,,— zawoła pani Małgorzata Zembocińska, siedząca w oknie przy kądzieli i trochę z niecierpliwnością widokiem tej cierpkości, z jaką pan Onufry odprawiał Tobiasza podzamczego, który oznajmił mu przybycie ubogiej pielgrzymki dopraszającej się o nocleg: “Przecież pani Kasztelanowa nikomu, zwłaszcza biednemu podróżnikowi, gościnności w swym zamku nieodmówiła?...—

—“Podróżnik, podróżnikowi nierówny moja pani Małgorzato, i niekażden też zasługuje na gościnne przyjęcie.— Toż wczoraj ten świętobliwy ano dziadek z białą jak śnieg brodą i głową, prosił także o nocleg, — a cóż się pokazało?... Odprawiony do karczmy, z zaleceniem ażeby mu dano wszelką wygodę — zniknął gdzieś hajdukowi po zmroku leniwie za nim postępując,— a dziś rano ludzie nasi znaleźli ztąd niedaleko w lesie zamordowaną kramarkę z Pilicy i odartą do koszuli!....

—“Macież waszmość pan przekonanie, że on, a niekto inny jest sprawcą tego mordu?...—

—“A już ciż mam!.. toż ten zdrajca ze ehciwości na zdobycz, przepomniął pozbiierać z ziemi onych swoich ogromnych rozańców, które miał na szyi, — bo znaleziono je rozsypane przy zwłokach biednej ofiary, snąc że mu się broniła niebożatko! Oj teraz już tych włóczęgów namnożyło się tyle, że im się ognąć nie można....—

—“No, ale przecież ta uboga pielgrzymka jest tylko kobietą...”

—“Daj mi waszmość pani pokój, — niech sobie idzie z Bogiem, — jeśli przynajmniej na taką odprawę zasługuje. —

—“Czy niewidzisz waszmość pan jak się łyśka, — straszna burza nadchodzi, — noc jest ciemna, — przecież trzeba mieć miłosierdzie nad biedną....

—“Niech sobie idzie, mówię, do karczmy; — te stare baby to częstokroć nieszczęście tylko przynoszą z sobą w uczciwy dom szlachecki!...—

Ha!... kiedy waszmość tak się uparł, to ja pójdę do samej pani kasztelanowej, — ta miłosierna pani, ulituje się i przyjmie ją...—

—Wolna droga, Bóg prowadź,, — I po całej rozmowie.

Pani kasztelanowa, kobieta pełna do-

broci, niezwykła była nie odmawiać swęj Małgosi, zwłaszcza w tém co tchnęło ludzkością; — jakoż w brew niechęciom pana Onufrego, który mruknawszy jak niedziedz wyszedł za drzwi, wprowadzono pielgrzymkę do gościnnej sali zamkowej, i z wszelką uprzejmością proszono jęj, żeby sobie usiadła na mięgiem krześle, i zaczęła chwileczkę, na przyjście samej pani, która chce z nią pomówić. —

Lecz jakże tu wnet rozrzewniający nastąpił widok dla pani Małgorzaty, gdy w osobie tęg świętobliwęg pielgrzymki, poznała dawną swoją szatną Marychnę, któręg od lat trzydziestu niewidziała, i znając ją w młodości jako troche światową i zalotną dziewczynę, — dla oszczędzenia zgrozy swemu domowi, przymuszoną była dać jęg nazawsze odprawę? — I lubo nieraz potem w modlitwach swoich polecała biedną Marychnę opiece niebios, iżby ją nawróciły na drogę poprawy i cnoty, — jednak nie spodziewała się nigdy, ujrzyć w niej kiedyś tak szanowną matronę! —

—“A mój Boże! krzyknęła z radością. i rozrzewnieniem, tyżeś to moja Mareczko, i żyjesz jeszcze, i w tak chwalebnym stanie?.. Toż niegodne modlenia moje niepróżno za ciebie czyniłam?... Wysłuchałeś więc prośb moich Panie i aniołowie twoi....

Niedała jej dokończyć rozczulona pielgrzymka, i rzuciwszy się do nóg swęj dawnęj pani, rzewnemi zrosiła je łzami radości: “O jakże niemiał Bóg wysłuchać głosu twojego dostojna pani moja, ze łkaniem zawołała,— kiedy w twojéj przezacnéj osobie stworzył wzór wszystkich cnót niewieścich i świętęj wiary małżeńskieję, i to jeszcze w owych bezecnych czasach, kiedy inne zapamiętałe grzesznice... Ale może ich większa już część znajduje się na sądzie bożym... niechże więc usta moje niewymawiają im tęg zgrozy!... Ach!.... Bóg zlitował się nademną biedną... niegodną,.. aniołowie jego wyrwali mię nakoniec z zaśłępienia mojego, obym tylko była w stanie tą resztą tułaczego żywota, odpokutować za moje ciężkie winy!...

—“Módl się i miej nadzieję!.. rzekła podnosząc ją, rozpłakawszy się nawzajem, pani Zembocińska i zwyłanem sercem tuląc do swoich piersi pokutnicę, posadziła ją przy sobie. “Jakże jestem szczęśliwą, mówiła dalej że cię w tym stanie, po tylu latach znajduję!... Otrzęj twe łzy, — uspokój rozżaloną twą duszę, i opowiedz mi, twe przygody, bo też musiałaś wiele przecierpieć i przebydź na tym świecie!... A najprzód skądże teraz przybywasz?....

Powracam z Gniezna, przewielmożna pani!.. Będąc przed parą laty w Rzymie....

—“Aż w Rzymie!.... zawołała pani Zembocińska zdziwiona — i do żywego przejęta uwielbieniem....

—“Przy gorącej modlitwie i jałmużnie, przewielmożna pani, przy wytrwaniu i cierpliwości, od jednego do drugiego końca świata przejść można... ..

—“No, no, moja dobra Marychno, bo

pozwólże mi się tak nazywać, niechże cię jeszcze raz ucałuję; — mówże mów dalej nieprzerywam ci...

— Będąc tedy przed parą laty w Rzymie ślubowałam panu Bogu, odwiedzić grób świętego Wojciecha...

— Dobra duszo, i możeszże jeszcze wątpić o miłosierdziu bożem, kiedy tak na nie starasz się zasługiwać?..

— Niech we wszystkim dzieje się wola jego święta; odpowiedziała tkliwa Marychna. — Na te słowa weszła pani kasztelanowa. —

“Pokój temu domowi!... rzekła pielgrzymka powstając z krzesła, czyniąc pokorny ukłon pani domu, — i zaraz pani Żembocińska z wrodzoną sobie czułością przedstawiła swoją dawną, niegdy troche światową, dziś pełną najwyższych cnót Marychnę; a pani kasztelanowa, z anielską przyjąwszy ją dobrocią, kazała jej usiąść napowrót, i zadzwoniła na hajduka,

ażeby dla niej tymczasem przyniesiono lekki posiłek, aż wieczera nastąpi.

—“Jesteś pewnie bardzo znużona moja duszo, — uczyniżę sobie wygodę, — zdejm to zawiniątko i rozgość się jak w twoim domu.... —

—Ach!.. przenajdostojniejsza pani, jakże mam podziękować za tyle wspaniałości, ja niegodna twa służebnica, — śmiałażbym, poziomy proch, w pańskich rozpościerać się komnatach.... —

—Kogo moja Żembocińska zaleca mi, ten ma prawo do wszelakiej w moim domu gościnności.....,

W tym przyniesiono stoliczek z małą zakąską ryby wędzonej i kubkiem srebrnym miodu, a szanowna pielgrzymka, pobłogosławiwszy dar boży, wzięła się do pożywania.

“Trzydzieści lat jej niewidziałam, — mówiła pani Żembocińska do kasztelano-

węj, poglądając z czułością na pielgrzymkę, jest prawie moją wychowanką, — a patrzno jasna pani, jak się to zestarzało, chociaż przynajmniej o piętnaście lat, albo i więcej pewnie, młodsza jak ja!...

—“Bo też zapewne doznała wielu przygod w swém życiu, rzekła na to z westchnieniem pani kasztelanowa, — uboga kobieta..... miły Boże....

— A przytem i sierota, przydała pani Zembocińska, bo ją niebożatkę dzieckiem rodzice odumarli!...

—“Niech to wszystko będzie na cześć i chwałę panu Bogu, odezwie się nato pielgrzymka, dziękując kasztelanowej serdeczném ucałowaniem jęj rąk za udzielony posiłek; — grzeszyłabym atoli bardzo ciężko, gdybym się uskarżała na niesprawiedliwość ludzi, bo też jęj tak dużo niedoznałam; mogę owszem sumiennie wyznać, że tam nawet, gdzie ani wiary naszej świętej ani mego języka nierozumieli, byli dla mnie uczynni i miłosierni.,—

—“Jako, alboż i po cudzych krajach pielgrzymowałaś? — zapyta pani kasztelanova...—

—“Była w Rzymie!... odpowie pani Zemboćńska, poglądając błyszczącym od pociechy i uwielbienia okiem na swoją świętobliwą Marychnę....—

—“I dalej nawet i dalej, — odezwie się z wdzięcznym uśmiechem pielgrzymka...

—“I dalej!?! z piętrzącym się podziwem, przerwie ją pani Zemboćńska, — to chyba aż w Palestynie?...

—“Nie inaczej, miłosierne panie moje i dobrodziejki; będzie temu dwa lata, jak powróciłam ztamtąd przez Rzym, gdzie miałam szczęście odebrać błogosławieństwo Ojca Świętego i znaczne wspomaganie na drogę....,,

—Wyznanie te pełne tak ujmującej pokory, i czułości, rozlanej po całym obliczu pielgrzymki, przepełniło należną cziłą piękne

serca dwóch zacnych matron, że same prawie niewiedziały jak jej okazać swoją życzliwość i gościnność.—

— “Ach! daruj natręctwu memu, rzecze wzruszona pobożną ciekawością kasztelanową; ale jak sobie trochę wypoczniesz, toż będę cię bardzo prosiła, abyś nam opowiedziała wszystkie twoje przygody i te razem tak błogie chwile, jakich używałaś na świętych miejscach; — bo każde twoje słowo, wleje balsam do utęsknionej duszy równego temu szczęścia jakiego Bóg używać ci dozwolił.

— “O! z całego serca przedostojna pani, i mogę to odrazu rozpocząć, bo też grzeszyłabym wymawiając się uznojeniem podróży. Wypoczęłam sobie już dosyć, Bogu niech będą dzięki i waszej jasnej wielmożności, dostojna pani....—

— “Zembocińsiu! zawoła pani kasztelanowa ucieszona gotowością pielgrzymki, idź że też waszmość pani, idź prędzej,

przyprowadź tu i moją Witeczkę, niech mi ją ta świętobliwa kobieta pobłogosławi i dozwoli jej uczestnictwa, swego pobożnego opowiadania., —

Jakoż niewyszło dwie minuty, gdy pani Żembocińska powróciła z piękną jak niebo wypogodzone Witeczką, i promieniącą uradowaniem na widok szanownej pielgrzymki, która ujrzawszy ją, powstała z miejsca i rzekła: “Błogosławiona bądź przeczysta dziewico! niech Bóg zléwa na ciebie wszystkie swe dary święte, nadobna córo tak dostojnej i bogobojnej matki!....,, —

I trzymając nad głową ślicznej kasztelanówny wzniesione ku niebu ręce, odmówiła w cichości pełne uczucia modły, — pocałowała ją w czoło, — i wszystkie trzy damy obsiadłszy świętobliwą przybyszkę, słuchały z nateżoną uwagą jej opowiadania, którego każde słowo tchnęło patryarchalną prostotą i niewinnością.

Nieraz wszystkie trzy do łez były

wzruszone, dowiadując się niemiłosiernego obejścia z pielgrzymami chrześcijańskimi w Palestynie, — słysząc o mękach jakie im zadawali barbarzyńcy, żeby ich do wyrzeczenia się własnej wiary, i przejścia do obrzydłego islamizmu zniewolić; — szczególniej pani Żembocińska, — która każde jej słowo z nieograniczoną rzewnością do serca przyjmowała, że nawet zmarszczyła swe czoło, gdy pani kasztelanowa, słuchając najinteresowniejszej części opowiadań pielgrzymki o Jerozolimie i Rzymie, przerwała jej niedyskretnie jakby niedowierzając: „Zapewne z tak świętych miejsc, moja kochaneczko, uniosłaś z sobą rozmaite pamiątki; — miłoby mi niezmiernie było, gdybyś nam, za sowitą nagrodę którą z nich zostawiła?... Możesz że to uczynić?—

— O!... z najserdeczniejszą chęcią przedostojna Pani; mam ich też dosyć dzięki Bogu, i niejedną dosyć kosztowną....,—

— To rzekłszy, wydobyła z pod płaszcza czarne aksamitne pudełko, a otwo-

rzywszy je, — w osłupienie wprawiała wszystkie trzy damy, widokiem kosztownych relikwii w złotej oprawie, niektóre nawet drogiemi kamieniami przyozdobione!...

— A widzisz waszmość, niedobry panie Onufry, zawołała pani Małgorzata Zem-bocińska na wchodzącego pana Odrowążczyka!... jakto nietrzeba nigdy źle sądzić zacne ludzie z pozoru? Przypatrzno się tu waszmość pan, przypatrz! — „ —

— Alboż ja to źle sądziłem o tój pobożnej matronie,?... ja tu jeno mówiłem w ogólności do ludzi nieznanomych; — odpowiedział, tak nagłem zagabnieniem zawstydzony cokolwiek pan Onufry, zbliżając się z uszanowaniem dla swoich pań, i przypatrując się z ciekawą równie jak tamte pobożnością świętym relikwijom; — bo chociaż stary żołnierz, — więcej w bitwach niż w domowego zacisza społeczeństwie chowany, — był dobrym chrześcijaninem i święcie dopełniał obowiązków religii; — nie na pozór też i dla oka ludzkiego tylko; —

ale z całą szczerością duszy oddawał część prawemu Bogu — i modlił się codziennie.—

Oczy pielgrzymki spotkały się też uprzejmie z oczyma pana Onufrego, — i chcąc mu oszczędzić pomieszania rzekła: “Bóg niechaj was błogosławi zacny panie, i żeby zatrzeć chwilowe nieporozumienie się nasze, racchież przyjąć odemnie ten mały upominek!..”, — i ofiarowała mu cudnej roboty krzyżyk ze słoniowej kości, z wyobrażeniem Zbawiciela!..

—“Zawstydzasz mię waszmość pani, szanowna i świętobliwa pielgrzymko!.. że at niewiem jak mam jęj podziękować za ten niezasłużony a tak szacowny podarek, i przeprosić za moje nieokrzeseanie!..”, rzekł pan Onufry, zaczerwieniwszy się jak burak od wstydu, i przyjmując z uszanowaniem świętą pamiątkę, którą ucałował serdecznie, — potem prawą rękę dawczyni z uniesieniem do ust przycisnął...—

Niewinny uśmiech dobroci, ze łożą szczerego przebaczenia w oku pielgrzymki,

odpromienił się na wszystkich twarzach obecnych, i był twórcą obrazu harmonii pięciu dusz w jedną skojarzonych, godnego pędzla Rafaela, obrazu miłości chrześcijańskiej, która jest prawdziwą córką niebios.—

Po chwili tak rzewnego milczenia, — pani kasztelanowa nie mogła wymówić się pielgrzymce od przyjęcia ślicznego wizerunku N. Panny Loretańskiej w szczerozłotej oprawie; Witeczka przyjęła pierścioneczek złoty z wyobrażeniem S. Piotra, patrona swego oblubieńca; a pani Zembocińska medalik z wyobrażeniem Wierzy Pańskiej, na kamieniu bardzo misternej roboty.—

“Jakże cię mam wynagrodzić moja ty miła goście, za twoją serdeczność z jaką nas wszystkich obdarzyłaś? — toż to są kosztowne rzeczy!...—

Ach! przewielmożna jaśnie pani, czyż niedosyc jestem wynagrodzona tą chrześcijańską miłością, z jaką mię niegodną w do-

stojnych progach swoich przyjmujesz?... odpowie rozczulona pielgrzymka; — wszystko to są dary ludzkie jakimi mnie po świętych miejscach obsypywano, — więc nie mam prawa przyjmować za nie nagrody....

—“Nie, nie, moja kochanko, — jesteś uboga, — już też i wiekiem przyciśniona, potrzebujesz na resztę życia spoczynku; — pozwolisz mi więc że twoim losem się zajmę, a to sprawi niewymowną pociechę dla méj duszy, która pragnie ci się odwdzięczyć!...,,

Po tych słowach zacna kasztelanowa uściskała korną pielgrzymkę; — toż samo uczyniła z anielską ufnością i dobrocią poglądająca na nią Witeczka, — toż samo pani Zembocińska;.... — a pan Onufry podał jej z uszanowaniem rękę, — bo téj chwili właśnie otwarły się podwoje jadalnej sali, i marszałek pani kasztelanowej oznajmił, że już wieczerza na stole.



— „Nie, nie, moja kochanko, — jesteś
 uboga. — Jak też i wielkiem przywiązaniem
 powiesz na ten świat? — w przyszłości
 to są dary ludzkie, jakimi mnie poświadczyli
 nieśmiertelnie obywateli, — więc nie mam
 prawa przyjmować za nie nagrody...”

— „Nie, nie, moja kochanko, — jesteś
 uboga. — Jak też i wielkiem przywiązaniem
 powiesz na ten świat? — w przyszłości
 to są dary ludzkie, jakimi mnie poświadczyli
 nieśmiertelnie obywateli, — więc nie mam
 prawa przyjmować za nie nagrody...”

— „Nie, nie, moja kochanko, — jesteś
 uboga. — Jak też i wielkiem przywiązaniem
 powiesz na ten świat? — w przyszłości
 to są dary ludzkie, jakimi mnie poświadczyli
 nieśmiertelnie obywateli, — więc nie mam
 prawa przyjmować za nie nagrody...”

VI.
CHATKA WĘGLARZA
w
PUSZCZY WOLBROMSKIEJ.

VI.

CHARTER WEGARNA

W

PUSSEY WOLFENSTEIN

— „Straszliwa też to była noc moja Magdusiu!... — aż mię pot zimny obléwa kiedy sobie przypomnę to wszystko, na co musiałem patrzeć z dymnika, nieśmiejąc wychylić głowy!...

— Słyszałamci ja te okropne krzyki, — ten szczeęk pałaszów, — i drżałam jakby mię najsroższa frebra tłukła!... — a jeszcze na nieszczęście, rozpłakała mi się Zuchna w kolébce, i długo niemogłam jęj utulić....

— Dotąd trzech ano już trupów nadybałem, — a nieśmiem jeszcze pójść dalej w las, bo ich tam pewnie więcej leży...

— I mówisz że ten bestya stary prze-

cie umknął?... że też to pan Bóg nieska-
rał tego psa!...

—Bo jeszcze widać niewybiła godzi-
na kary na zbója!...— ale dobrze widzia-
łem jak dostał szablą przez łeb kilka ra-
zy, aż się cały krwią oblał!....

I zaś go niemogli schwytać?...

—Niemogł nie, bo ustawicznie chował
się za swoje łotry!... zmywał tchórzem z
miejsca na miejsce, — żywie Bogu iż miał
duszę na ramieniu od strachu!... i gdyby
nie ten zyzowaty psu brat, co to Łońskiego
lata?... —

—A jakże go ty poznał z dymnika i
po nocy, że to był on?...

—Ktoby go niepoznał?... — toż chwi-
łami i księżyc im przyswiecał...

—Musieli mieć sutą obietcankę, skoro
taką napaść zrobili, i skoro się tak upór-
nie bili!...

—Jakżeby zaś inaczej?... Ale co mi

pociechą jest i nielada... że się przecie i czarownicy oberwało!... Dwa palce jeden z pierścionkiem, leżą we krwi przy drodze, zapewne babie urwane!...

—Ależ ony przecie wszystkie trzy żyją?... czy tylko tego pewny jesteś?...

Toż widziałem jak się zbóje rozpierzchnęły, a diabliska leciała przodem na białej szkapie, wrzeszcząc: Gwałtu! kto w Boga wierzy ratuj się!... uciekaj!...

—I niepogonili zaś za urwiszami?...

—Wszystkich co z nim nadbiegli, było ledwie może sześciu lub siedmiu, a tamtych piekielników zostało jeszcze kilkunastu przy końcu bitki; trzeba też było paniczowi i te zaleknione panie, prawie umierające z trwogi potrzeźwić, pocieszyć, uspokoić....

—Czy on skąd wiedział o tej zdradzie, że im tak jak z nieba spadł na pomoc?...

—Jac tego sam niepojmuję! — bo jak tylko zaczęły krzyczyć i żałośnie płakać, widząc swoje ludzkie niemiłosiernie mordowane, — on się nagle pojawił z kilku, jak ci powiadam swoimi.... i taką im zadał cięgę!...

—Bo też to śliczny młody pan, a z oczu mu pryska waleczność, mój Michałku....

—Dał im też poczesne dał, popamiętają go czas niemały!...

—Ale cóż to z tego wszystkiego będzie?...

—Bóg to tam wie moja Magdusiu; — alboż to dziś u nas nowina? — Toż to musi przecie dojść do wiedzy młodego króla, a on tak jest sprawiedliwy.... tak nienawidzi gwałtów....

—Oj! żeby ich skarcił, a dobrze!....



VII.

POWRÓT z WYPRAWY.

III.

POWROT z WYPRAWY.

Trzy dni — długich dla pana hetmana wojewody, jak trzy stulecia upłynęło, — a żadnej niemógł doczekać się, dobrej czy złej wiadomości od kochanego Borutki!... Żądza zemsty jest najpodlejszą ze wszystkich namiętnych uniesień, — i gorętszą tysiąc razy niż piekło.... Och! jakże to wielu podobnych panu wojewodzie, usychali z niecierpliwości, pomszczenia się na słabszym częstokroć za małą rzecz, za lekkie rozdrażnienie swych nerwów, za urazę nie nieznaczącą, którą szlachetny rozsądek i czyste sumienie tak sprawiedliwie, i tak mądrze pogardza!...

Czekał więc, — czekał i z zymał się

i przechadzał z kąta do kąta, — mrucał, kładł, — czasem za brodę targnął się z niecierpliwości, — wyglądał ze wszystkich okien!... Trzy dni upłynęły — i nawet biedna mucha z tamtej strony nieprzyleciała, skąd wyglądał powrotu swojej wyprawy pan Skarbimir!...

Czwartego dnia dopiero bardzo rano, bo za ledwie pierwsze promienie słońca przeziły, w czerwonej oprawie jakby rubinową wypustką obwiedzione oczy pana hetmana swoim blaskiem; — pokazał się z lasu wóz czterokonny wlokący się żółwim krokiem, dalej drugi w trzy szkapę zaprzężony, i przy tych wozach kilku konnych leniwo posuwających się naprzód, z miną bardzo pokorną; — pan Boruta co zwyczajnie z podobnych wypraw, w największym pędzie poskoczyć lubił naprzód, niepokazał się tym razem!...

„Do diabła!.. krzyknął wojewoda, patrząc na ten zbliżający się orszak, podobniejszy do gromady wycieńczonych gło-

dem cyganów, niż do jego bobaterskiego legionu urwipołciów, — czy tylko ten szelma Onufry, nie skroił mu gdzie kurty!?!...

Im więcej zbliżała się Łotrowska kalwakada ku Grodziskowi, tym wyraźniej przekonywał się pan wojewoda, że to są posłanniki jego piekielnej żądzы zemsty, — tym bardziej niepokoił się... i gniewał! —

Nareszcie gdy już prawie tak blisko byli zamku, że nie ledwie każdego można było z twarzy rozpoznać... jeden z nich z facyatą podwiązaną przez całą kapuzę na głowie, poskoczył małego kłusa i pierwój niżeli reszta wjechał do zamku, i kulejąc na nogę oszczepem skierszoną, wgramolił się do komnat pańskich za danym przez podzamczego pana wojewody, rozkazem!...

— “A cóż to u bięsa!... zawoła pan wojewoda, czyż to ty Wojtaszku?... Pysk przecięty!.. oczy zapuchłe?... nogi jakby od żółwia pożyczane?... któż cię to tak uszlachcił?...

— “Oj.. sprawili.. nam.. żaźnią!.. sprawili!.. odbełkotał, krzywiąc się przeraźliwie sponiewierany Wojtaszek, i niemogąc znaleźć języka; — błogo że człowiek z żywiem uszedł!.. — ale trza będzie odleżyć i odchorować... I w tym odsłonił twarz prawie od ucha do ucha przeciętą, — że gdyby zechciał był dobrze usta otworzyć, zwierchnia część głowy łotra, mogłaby na plecy się przewiesić, — i na tem też skończył swe sprawozdanie, bo się na nowo cały krwią oblał.

— “Cóż się takiego stało?.. więc z niczém powracacie?... Daliście się zbić jak psy?... Komu?... Gdzie?... Jakim sposobem?... Czy będziesz ty dziś gadał niezguło?... Cóż się dzieje z Borutą?...”, krzyknął z furią pan wojewoda, czy jemu także zsiekali łeb na kapustę?...

— “Z sie.... kalic.... z siekali!....”, wypuł jeszcze osłabiony Wojtaszek tę resztę słów.... i padł bez zmysłów!....

— “Ach!.. złe, bardzo złe się dzieje prze-

jaśnie wielmożny hetmanie, wpadając rzekł podzamczy Kurenga; — pan Boruta na sztuki poćwiertowany, wygląda jak delikwent którego kat z rusztowania cisnął na pastwę krukom; — Wronczyk dogorywa na wozie, że go już i niewarta zdejmować; — wszystkie prawie ludzie nasze pokłute, pochlastane na bigos, ledwie ano trzech lub czterech uszło, oberwawszy jeno po plecach, śnać przodem się niebardzo narażali; — ci mogą przynajmniej opowiedzieć tę ciężką plagę. — A klucznica!... aj!... aj!... toż to baba do diabła niepodobna!... Bez oka!... nos odgrzyziony.... mało co jej zębów zostało i to już tylko wiszących, — musiała tylcem szabli dostać w poprzek paszczeki!!! a cały na niej przyodziewek podarty, kudły ze łba powyrywane, — słowem na zrazówkę zmłócona; — dwa palce u prawej ręki zginęły od tegoż samego oręża co i nos; — gotowa nam baba kopnąć się na tamten świat!..

“Toż mi wac zawołaj tu którego, co jeszcze ma grzbiet cały!... — niechże się raz dowiem co to znaczy?..., — mocno zalte-

rowany krzyknął pan Skarbimir, któremu ta wielka wyprawa, zamiast spodziewanego pączka róży, przywiozła w całej zdobyczy, krwawą jatkę zbójceckich jego niedobitków!...—

—“Dobrze jaśnie wielmożny panie, odpowiedział kiwając głową podzamczy,— który był jedyny jeszcze człowiek w zamku Skarbimira, co miał w sercu isierkę Boga i sumienia, i tylko niechcąc stracić kawałka chleba na starość, służył mu, ale nawet niemodlił się za niego o upamiętanie wzbrodniach,— bo czuł w głębi swjej duszy, że prośba jego wysłuchaną niebędzie.— I zszedł na dół,— i za kilka minut przyprowadził starego Barabasza, bo tak wszyscy nazywali pana Imiołkę łowczego,— co już nieraz zasłużył na to w swojem życiu aby świat nogami pożegnał.

“Ja tylko prawie jeden jaśnie wielmożny panie, sam niewiem jakim cudem, rzekł na wnijściu pan Jemiołka, uszedłem z tej chlastanki, lubo z niecałą skórą, niech będą

dzięki Bogu i zato, bo też przy każdej
ano wyprawie śpiewam sobie on psalm Da-
widów: “Kto się w opiekę!.. i oczy-
wiście że nieco innego uratowało mnie od
śmierci, jeno ten psalm! Oj, skroili nam
jaśnie wielmożny panie taką kurtę, że nam
jój sam diabeł nie odlepi.

—“Zbili was jak psów, nieprawdaż?...
Ach, mazgaje!... Ale któż to był taki?..

—“A któżby, jeno pan Szczembrzyc!?..

—“Sto milionów, piorunów!.. ten kró-
lewsczyk, ten młokos!... Szczembrzyc?..

—“On ci on, jaśniewielmożny panie!....
to lew, zażarty, ogniem ziewający tygrys!....

—“Ha!... zemsto, piekielna zemsto!...
Czy mnie kto zdradził?!.. Ale nie, — to
niepodobieństwo... to czart wmieszał się
wyraźnie w tę sprawę! O! czemuż go nie-
mam w mojej mocy!!!

—“Jużeśmy pannę w ręku mieli!... pan

Boruta passował się jeszcze tylko z dumną jej matką, którą choć za włosy uchwycił, od panny oderwać nie mógł; — stara Zem-bocińska leżała już w przykopie, na pół nieżywa od strachu; — ubite hajduki, woźnice, ziemię już gryźli sobie na piękne: kiedy na rozlegający krzyk niewiast, — słyszemy tent koni!.. Ja myślałem że to wasza jaśniewielmożność zniecierpliwiony długiem oczekiwaniem, raczył wyruszyć ku nam.... A tu!... jak niezaczną nas kropić!...

—“Jakto!... nierozumiem waci? gdzież to się wszystko działo?... —

—“A już ciż w bok Wolbromia, na drodze do Szczekocin....

—Co w bok Wolbromia?... na drodze do Szczekocin!... nie zaś w zwierzyńcu ogrodzieńskim?... Czyś wac był pijany?...

—“Bóg mię strzegł od tego jaśnie wielmożny panie; — tam choćby był kto najpijański, toby się zaraz przetrzeźwił, jak dostał po łbie obuchem albo szablą!

—“Skądże was czarci zanieśli aż na drogę do Szczekocin?...

—“Bo ony tamtęty pojechały?...

Co?... kto?... gdzie?... co wac baje?...

—“Nie inaczej.... jaśnie wielmożny panie... — miały udać się na święte miejsce, do Gniezna.... a pono im wypadła droga na Piotrków....

—“Nic a nic nierozumiem!... Powiedźże mi wac wszystko od samego początku...

—“O to tak jaśniewielmożny panie.... — Jakeśmy ano przed czterma dniami wyruszyli ku wieczorowi z zamku, tedy wjechawszy własy, imci pan Boruta, godny waszej jaśniewielmożności drugi alter ego, a nasz z respektem jaśniepańskim dowódca, człowiek sensat.... ho, ho!... nie w ciemię bity...

—“Krótko, bez tych preludiów!.. do stu,... bo cię palnę!.. krzyknie pan Skar-

bimir, stojący jak na rozpalonych węglach.

—“I cóż tedy, jakeście wjechali włas?....

—“Imci pan Boruta mignął na klucznicę, co za nami derdała na białej, i zaczął z nią, jadąc z wolna troche o podał nas przodem, naradzać się.... i naradzać.— Co oni tam radzili?... to Bóg jeno wiedział; ale skutek był dobry, gdyby nie ten gołowąs, jak to wyżej się rzekło, co nas tak bestya uczęstował!!!

—“Dalej, dalej.... bo jeszcze się nie prawie niedowiedział....

—“Puściliśmy się potem na całą noc, i o świtanu stanęliśmy pod zwierzyńcem ogrodzienieckim, gdzie pan Boruta, świadom każdej kryjówki, pozostał sam z klucznicą, a nam kazał w odległych gęstwinach się usadowić, — i około południa dopiero do nas wrócił, zostawiwszy klucznicę, niewiem gdzie.— Całe dwa dni i następne dwie noce, siedzieliśmy tak zaczajeni, jak ano z respektem waszej jasności, wilki

czychające na zdobycz; — imci pan Boruta, kilka razy kędyś znikał i znowu się pojawiał, — to raz sam, to znowu z klucznicą, która nie już w zwyczajném swém odzieniu, ale w jakiejs pielgrzymskiej werecie i w kapeluszu z dużemi skrzydłły nam się pokazywała. — Aż tu onegdy przed wieczorem!.. — wpada zadyszana do naszego koczowiska, że aż baba z respektem jaśnie pana, kozła przewróciła przez chru-
sty, — i mówi do imci pana Boruty: “Pu-
“szczaćże teraz co żywo na drogę do Szcze-
“kocin, i tam pod oną figurą niedaleko chat-
“ki węglarza na rozstajach, gdzieście to
“waszmość pan Łońskiego lata one dwie
“pielgrzymki z relikwijów i kosztowności
“odarli, i na wieki uśpili, i tamże zakopali; —
“tam więc zaczać się i czekać! Prawie będzie
“noc, jak tam dosięgną dziś ze swoją kalwa-
“kadą; — dwór niewielki, najwięcej sześciu
“lub ośmiu ludzi zbrojnych, i nas cztery albo
“pięć kobiet, bo i ja zniemi. — Chciały ony
“dopiero jutro rano wyjechać, (mówiła dalej
“baba): ale ja wszystko przyspieszyłam, że-
“byście waszmość pan niemusieli kilka mil da-

—“lęj puszczać się ze swemi, i przykrzyć sobie znowu aż do następnej nocy.— Wszystkie mi się udało nad spodziew.... Dojchawszy już po one figurę, ja zawołam żeby stanąć; — powysiadają więc ku modleniu się a wtedy wy.... No, toż mądrej głowie, dość dwie słowie.... Dalej że teraz dalej, Bóg prowadź!., — To rzekłszy znikła w krzewiu, a my cichaczem prowadząc konie za sobą wydostaliśmy się z gęstwin, i hajza ku Szczekocinom i ku świętej figurze! —

—“Dotąd wszystko dobrze, ależ...

—“Ale odtąd jaśnieprzewielmożny panie.... wszystko źle, czart wszystkie szyki połamał!... Klucznicy poszło jak po maśle, ale nam się skrupiło; — boć to łatwiej zdradzić fałszywym językiem i nastrojoną pokorą, niż pobić szablą, a jeszcze takie ludzie co się nieboją pójść na ostre! — Jak tedy nadeszła kalwakada, a my zaczęli po za drzewy czekać aż się do figury zbliży; — naraz usłyszeliśmy głos kluczni-

cy, która zawołała na woźniców: “Dla
“Boga, stancieź troche!.. — A to naco? ode-
“zwała się pani kasztelanowa; — Ach!...
“jaśniewielmożna pani, odpowie baba gło-
“sem bardzo rzewliwym i cienkim jakby
“ptasi; — tu pod tą figurą spoczywają zwłoki
“dwóch świętobliwych pielgrzymek, dobrze
“byłoby pomodlić się za ich dusze; — bo
“tu i my pielgrzymujący do świętych miejsc
“klękamy i modlemy się zawdy, aby nam
“Bóg... — No, to i stańmyż troche, rzeknie
kastelanowa; — I wysiadźmy przyda klu-
cznica i padnijmy na kolana!,, — Tak ci
wszystkie wysiadły, pokłekały i zaczęły
się modlić — a w tym ona, to jest ta zdra-
dziecka niewiasta; — i niech tam na psa u-
rok!.. ale chociaż sam człek niewiele wart, to
przecież z respektem pańskim, gdybym był
Lucyperem, tobym ją nawet z piekła wyrzu-
cił; — bo też zdrada niema drugiej rodzo-
nej sobie siostry jaśnie wielmożny panie,
ani w piekle ani na ziemi!.. — Jak tedy
baba nie gwiźdnie na nas, jak nie za-
woła, — chwytając zaraz sama za córkę ka-
sztelanową. A bierzcież się do roboty!..

ja trzymam już za moje!.. „ — Wtedy my wszyscy wypadli! — Kobiety w krzyk i wlament, — hajduki woźnice, nuż bronić swoich pań!... kasztelanowa chcąc ratować swą córkę, rzuca się na klucznicę ze sztyletem, i wyłupia jęj trafem jakimściś prawe oko i zaraz babę do połowy oślepia; — panu Borucie twarz na wylot przebija, .. On też uchwycił ją mężnie za włosy i powłókł na stronę! — Co się tam dalej działo, to tegoby na wołowej skórze niespisał!... Panna broniąc się z rozpaczą, odgryzła nos klucznicy i dwa palce u ręki, — tak że baba już teraz została *usque ad mortem* bez oka i bez nosa, i bez dwóch palców, a wielka szkoda jednego, bo na nim był pierścionek! Ale jakeśmy pozabijali dworskich, tak ci nam niezostawało, jeno porwać kasztelanownę dla waszjej jasności pańskiej i zmykać w swoją drogę. — Stara klucznica chociaż tak pokiereszona, ale baba jędrna i wytrwała, już na koń wręcz się sadowi, wołając na imci pana Borutę, aby czasu nie tracił; — a zwłaszcza że nas dotąd nikt złudzi kasztelanowej pociemku nierozpoznał...

Aż tu, jak mówiłem jaśniewielmożności waszój, tent koni!...— i ledwieśmy swoich dosiedli, alizci na krzyk kasztelanowój, pan Szczebrzyc jakby z chmurą piorunami naszpikowaną, z swoją chaszą na nas wpada!— Na tenczas imci pan Boruta, dalejże wołać na nas: “bijcie zabijajcie! i nuże sam chować się z respektem waszój jasności pańskiej to za mnie, to za tego czerwonego łba Kućmę, to wreszcie za Wojtaszka i za Wrończyka, a krzycząc wciąż i zachęcając swoich, co prawda, żeby się bili do upadłego. Ale tamci,... jak ano zaczęną chlastać szablą, walić nas we łby czekanami: kłuć jak wieprze spissami,— i poczubiwszy Wojtaszka i Wrończyka, jak też niezaczoną czubić imci pana Borutę, tak, żeby nie ja, i nie kilku jeszcze odważniejszych żeśmy go zasłonili, byłby został na bigos posiekany!...i tylko też za naszą pomocą drapnął, a przed nim nieco pierwěj zelżona, pokrzywdzona dziewczemiprawda, ale ostremi diabelnie ząbkami kasztelanowny, i wymłocona charapami, bo widno wstyd ich był na babę szablą uderzać!...— Niebyło więc rady,

jeno za niemi dać wkłusy, i gdyby nie to, żeśmy by cudem jakim uleciawszy z półmili parę wozów kupieckich napotkali, z których pozrucawszy towary, wpakowalim na nie swój lazaret, to prócz pięciu naszych co ich legło na placu, połowa byłaby z koni wnet pospadała po drodze jak robaczliwe gruszki z drzewa, tak srodze byli uczęstowani!.. a gdyby jeszcze tamci wpogoń za nami poskoczyli, toby z nas ani jeden był się już tu żywcem dostał!.. Oto jest wszystko jaśniewielmożny panie co umiałem opowiedzieć; — wielka szkoda że imci pan Boruta, najgorzej pono z nas wszystkich sponiewierany, — nawet już języka wgębie znaleźć niemoże, jeno bełkocenieboraczek same niezrozumiałe słowa; bo on by tu dopiero jaśniewielmożności waszej potrafił ślicznie te rzeczy wyrecytować!..

— “Niech cię piorun zatrzaśnie z twojem pożałowaniem urwipołciu przeklęty, krzyknął pan wojewoda, targnąwszy go za brodę i podskoczywszy od złości; — przecież was tam tylu było, i dać się tak wyczubić temu chłystkowi!..

— Było nas prawda, licząc w to i klu-
cznicę, blisko dwudziestki jaśniewielmożny
panie; — ale on tak raptownie by jaki pio-
run uderzył, i tak bez wszelakiego obrzę-
du, niespytawszy się nawet: “Co tu!?
kto tu!...”, rzucił się ze swoimi draby,
którzy nas po łbach zaczęli od razu pła-
tać i tak diabelnie nas prażyć, i koło grzbie-
ta nam się zwijać, że w oka mgnieniu prawie
połowa naszych bez nosów i bez uszów, i
kilku też nawet bez życia, pospadało z ko-
ni jak muchy!... Ja sam jaśniewielmożny
panie, jeszcze się niezdążył obejrzeć, —
kiedym już dostał w kark aż mi się ze
łba zakurzyło! — Patrzno wasza jaśnie-
wielmożność, jak mnie oto poganin któryś
lunął! A szabllice mieli ostre jak brzytwy!
toż nas też podgolili i podczesali nam czu-
pryny, a z respektem jasności pańskiej im-
ci pana Borutę, chociaż się tak niebora-
czek chował za nas....

— Dosyc tego! milcz — idź za drzwie!
rzekł zniecierpliwiony pan Skarbimir, i
odwrócił się do okien, pod które też pra-

wie zajechała karawana z niedobitkami i resztą konnicy zrabanej, skłutej, i pokulawionej prawie co do jednego!..

Na pierwszym wozie siedział imci pan Boruta pomiędzy resztkami, na pół zaledwie jeszcze żywych kilku swoich kawalerzystów, — poobwijany w szmaty jak mumiya; na drugim klucznica, jak trafnie pan Jemiołka powiedział, do diabła niepodobna.

Był to bardzo niestrawny widok dla pana wojewody; — że ledwie po długiém dumaniu przyszedł na myśl, kazać sprowadzić z pod Ojcowa starego konował Jarmułę, który w całej okolicy słynął za najzręczniejszego felczera; bo w te czasy nieprzebierano w lekarzach, — żeby ten lazaret dotrów wziął w kuracyą.

— “Słuchajno stary ćwiku, — rzekł srożący się satrap, — kiedy właśnie w prowadzał do niego podzameczy przyzwanego Jarmułę, po pierwszém opatrzeniu dotrowskiego lazaretu; — czeka cię wielka nagroda, jeżeli mi się sprawisz dzielnie, rozumiesz? —

— “Cóż ja mogę uczynić jaśnie wielmożny panie? Cudu niepotrafię dokazać, rzekł poczciwy ojcowianin, spojrzawszy śmiało w oczy panu Skarbimirowi; — a jak co jest niepodobnego, to na nic się niezdadzą i złote góry, jaśnie wielmożny panie....

— “Niepodobnych rzeczy niewymagam od ciebie; ratuj od kalectwa i śmierci moje wierne ludzie, którzy broniąc tu mojej osoby przeciwko zbójcom, śmiertelne ciosy odebrali... —

— “Broniąc tu jaśnie wielmożnego pana przeciw zbójcom?... No proszę,... jak to języki ludzkie są złośliwe! A mnie powiedziano na drodze, że to przeciwnie z respektem jasności waszej, — że to oni, to jest ci wierni jaśnie wielmożnego pana słudzy, jeździli gdzieś na rabunek i tam taką plagę dostali!... —

— “Milcz psie!... krzyknął z furją pan Skarbimir, i niewtykaj nosa we drzwi cudze, bo go czart skręci!...

—“Ja tylko jaśnie wielmożności waszój powiadam to, co źli ludzie mówią;— oni nawet gadają, że spotkali na drodze wlokącą się karawanę z niedobitkami jaśnie wielmożności waszój i widzieli ją tu wjeżdżającą do zamku, i nawet utrzymują że widzieli pana Borutę, nieboraczka bardzo spowiewieranego, — pana Wrończyka posiekanego na zrazy, — i tę ano obrzydłą babę do straszenia wróbli, jaśnie wielmożny panie, zbitą, zeszpeconą, z odgryzionym nosem!— to są słowa tych, co mi tak na drodze opowiadali i to ze szyderskim uśmiechem przydając: “Zastaniecie tam kochany Szymonie jatkę tych zbójców, — z respektem jaśnie wielmożnego pana....

— Mój Boże! zawołał pan Skarbimir, przybrawszy nagle minę skromnego baranka, bo wyczytał z twarzy Jarmuły, że się srogiego wżroku tygrysa nieobawia;— mój Boże!.. powtórzył załamując ręk, co to za niegodziwy motłoch! — Taką cnotliwą niewiastę, która za mnie gotowa była dać gardło, i razem z mojami ludźmi

stała mężnie ku obronie mojej osoby, tak bezczelnie krzywdzić na jej dobrem imieniu! O jeżeli mi ją uratujesz, dam ci dwie grzywny złota, — toż samo za Borutę — a jedną grzywnę za Wojtaszka, — bo Wrończyka to podobno i stu grzywnami nieodkupiłbym od śmierci; — a za każdego z pozostałych dam ci....

— “Nie, jaśnie panie! nigdy tak dużo nieśmiały brać; — jestem człek ubogi, ale niechciwy na złoto; co będzie możność to ja bez tego zrobię....

— “Nadewszystko mój Boruta i moja klucznica!... tych musisz mi wyratować!!

— “A to prawie najtrudniej będzie jaśnie wielmożny panie! — Jeszcze pan Boruta, jak pan Boruta, pomoc z Nieba dla niego bardzo trudna, bo też to bez urazy jaśnie wielmożności waszej zły człowiek; ja niepojmuję, — (coraz bardziej ośmielając się mówić:) że też jaśnie wielmożny pan, takiego z respektem urwisza, może fawo-

rami swojemi zasłonić od wielkiej kary— ale mu jeszcze może choć piekło poda rękę.— Lecz co téj obrzydłej babie.... chciałem powiedzieć jaśnie wielmożności waszej starój klucznicy.... to i sam diabeł, trudno żeby co zaradził....,, —

—“Więc niema dla niej ratunku!... biedna kobieta!... odezwał się pan wojewoda, jeszcze bardziej zmiękczony; zmiłuj się nieodbieraj mi nadziei, widzisz mię tyle strapionym, że nawet gniewać się już nieumiem, i że pierwszy raz w życiu słucham spokojnie człowieka twego stanu, takie mi zuchwalstwa gadającego!.. Dam ci za nią trzy grzywny złota, a ratuj!...

—“O mój mocny Boże! czy też to warto z przeproszeniem jaśniewielmożności waszy.... taką babę.... toż ja znam tego urwisza niewieściego od tylu lat! Wieleż to razy ona była smaganą, więzioną za swoje niegodziwości, zanim się do tak wielkich faworów jaśnie wielmożnego pana do-

stała!... Ona waszą jasną dostojność gotowa zdradzić, zaprzedać, gdyby tylko dobrze ją kto zapłacił!... Tfu!.. o takiego zdyba, tak zaś z respektem pańskim turbować się!....,,

...! Rozmowę tę przerwał na szczęście pan Kurega, donosząc, że klucznica daje znaki życia i prosi o kubek miodu, bo czuje wewnątrz wielkie bólenia!...,, — inaczey byłoby może przyszło do bardzo złego obéjścia się z zuchwałym prawdomowcą felczerem....

—“A widzisz!... zawołał pan wojewoda ucieszony, — widzisz Jarmuło, że ją można jeszcze ratować, kiedy takie daje znak życia?... — Idź że mi zaraz do niej.... com obiecał dotrzymam, idź, ani mi więcej słowa niemów, rozumiesz? —

—“Ha! to i pójde jaśnie wielmożny panie!....,,

I odeszli obadwa z panem Kuregą, a pan Skarbimir zostawszy sam, oddał

się nowym medytacyom, — i wskutku tych wpadł znowu w dawną cierpkość, i zębami zgrzytał od złości, na każde wspomnienie téj klęski, — przez kilka dni ani spać ani jeść niemogąc! — Bo jakżeż to straszna kara dla dumy, kiedy ją cios tak niespodziany i tak dotkliwy osiągnie!...

Ale wnet zabłysła chwila radości dla pana wojewody; — dziesiątego dnia po téj przegranej; — pod czas kiedy pan Boruta zaczynał już gramolić się do życia, kiedy sprowadzany prawie co dzień Jarmuła, potrafił kilka zębów klucznicy uratować od zupełnego wypłucia, — i tak jak mógł przewrotną głowę baby pokleił i posztukował, — nadbiegła pocieszająca wiadomość z Ogrodzieńca, że pani kasztelanova, ciężko zachorowała!...

VIII.
EPIZOD.

III.

EP 130 D.

Zanim kochany czytelniku dostaniesz się znowu do czcigodnego zamku Ogrodzieńca, i rozrzewnisz twe serce tkliwym obrazem dusz anielskich które tam znajdziesz; — bądź tak łaskaw i pozwól się w przód jeszcze zaprowadzić do małej chatki pod zamkiem przeciwnym Grodziskowi, — znanym powszechnie pod miłą nazwą Ojcowa. — Kto w nim pod te czasy, ubiegim tyłu stuleciów zamglone, był panem? i czy ten zamek już w XII. wieku nazywał się Ojcowem? — a nawet czy już był zamkiem? — zostaw to kronikarzom, — a sam wnijdź myślą do tej poziomej chatki, i przysłuchaj się rozmowie starego kono- wała Jarmuły ze swoją żoną. — Byli to

ludzie już w wieku dosyć podeszłym, — którzy całe swe życie w cnotach prawdziwie chrześcijańskich, wzajemnej miłości i domowej zgodzie spędziwszy, — nieznając nienawiści bliźniego, od wszystkich swych sąsiadów poważani, u nikogo niezasłużyli sobie na złe słowo. — Stary Jarmuła, niegdy stajenny królewski, uczestnik wszystkich wypraw wojowniczych króla Bolesława Śmiałego, — z wrodzonej ciekawości nauczył się konowalstwa, a przytym w naglącej potrzebie stał się przydatnym i ludziom, — bo umiał złożyć nogę lub rękę strzaskaną, — opatrzyć ranę, — i zamienić ją w bliznę; — dwie bardzo pożyteczne umiejętności lekarskie, które mu zjednały w całej okolicy imię niepospolitego felczera. —

— “Jakżem też tu bez ciebie mój Szymonie była tęskną, rzekła pocziwa Agata do wchodzącego Jarmuły, który co tylko zsiadł ze swojego białego, dohrze już gryką obsypanego wierzchowca; — Tak cię też tam długo trzymali w tym prze-

klętym zamczysku tego satrapa; — czy mu wszystkie konie wyzdychać chciały, lub wszystkie jego dworskie obwiesie ręce i nogi połamali? —

— Jak ty zawsze moja Jagusiu, — coś zgadniesz?... Dalibógci że i jedno i drugie.

— “Nie żartuj?... czy to być może? —

— “Tak ci jest, nieinaczéj! Oj żebyś ty wiedziała co tam rozplątanych łbów, paszczek, — co naciętych nosów, uszów, zapuchłych ślepiów u tój szatańskiej cha-lastry!....

— “Czy kto najechał wojewodę? —

— “Drzewiej to on kogoś kazał najechać, ale mu się diabelnie skrupiło; — chodzi też z założonemi w tył rękoma jak delikwent, — klnie, grozi zemstą jak zły duch, — i radby cały świat wyciąć w pień i w perzynę obrócić, za to, że mu się jakaś piekielna sprawka nieudała... —

—“I nie mógłżeś się dowiedzieć coby to była za wyprawa, za którą pan Bóg zawziętość jego i dumę tak sprawiedliwie ukarał?—

—“Ej, ty mnie przecie znasz Jagusiu, że nie jestem chutny wdzierać się w cudze tajemnice. Zrobiłem swoje, — kogo mogłem poratowałem, — bo nie wszystkich; — znasz ty tego zbója Wronczyka?

—“A jakże go zaś nie mam znać? — Toż on mi chciał przeszłego lata wydrzeć na odpuscie w Skale on pułkówek Inianego płutna, że mię ledwie nasz kum Socha odbronił.....

—“No, no, już teraz niezawadzi ci na drodze, — diabli wzięli, Boże odpuść, jak swego!.. — Ale, ale!... moja Jagusiu, przypominasz też ty sobie, onę Marychnę, co się to w naszych dolinach ojcowskich przed dwudziestu może laty wszeteczniła z żołdactwem stojącym tu na leżach?...

—“Czemóżbym ją miała zapomnieć?.. Nieokradłaż mię kilka razy, — niewysie-

kliż ją różgami w zamku naszego pana kasztelana Szafranca, za rozpustę i za złodziejstwo? —

—“A czy uwierzysz temu, że ta nie-poczciwa baba, od lat dziesiątka jest klu-
cznicą w zamku butnego Skarbimira, i
widno do wszystkich rozbojów jego chaszy
dworskiej należy? kiedy i teraz, zmłócona
kijami czy charapami na miazgę, z nosem
odgryzionym, z powybijanemi zębami, bez
dwóch palców u rąk.... i kto wie? czy ją
także czart niedostanie w haraczu od pana
wojewody?... Prawdać to, że czasem złej
baby i pałką niedotłuczesz, — ale mnie się
wida, że na nią już bez pałki się obój-
dzie, — bo i nie ma już co dobijać!... Du-
sza u baby na ramieniu,.... musiałby ją
chyba sam czart podźwignąć... —

—“Przyszła kryska na Matyska....
Wieluż to ona ludzi zdradziła!....

—“Przeklęta kuglarka!...

—“Szatan baba, — za młodu była
wszetecznicą — a na starość sykofantką —

Pamiętam jak nas chciała między sobą pokłócić, i ledwo że do tego nieprzyszło...

—“Zmija, istna zmija,... prawdziwa włócząca się przewrotność, na szkodę ludzką, by zaraza morowa; — A jak się umie ułożyć? — powiedziałbyś że z świętemi rozmawia! I że też to Bóg dopuszczał niegodziwej łudzić świat z obrazą najświętszego imienia swego!...

—“No, toż sama dopiero powiedziałaś, że przyszła kryska na Matyska.... ma też teraz za swoje — może tyle siniaków i razów, co i zbrodni!...—

—“Ależ to dziwna rzecz, i że się zaś nic nie dowiedziałeś, co to była za wyprawa, do której pan wojewoda, i tej czarownicy mógł potrzebować?....

—“Coś mi jeno jak wiatr przeleciało onegdaj koło uszu, gdym opatrywał tego wcielonego diabła, — wiesz? — anoli tego zausznika wojewody, — tego starego zbója Borutę...

—“No cóż? — no i cóż?... —

—“Oto, — jeżeli się nie mylę — szło tam coś o kasztelanównę Ogrodzieńską, — o podróż na święte miejsce pono do Gniezna, .. O porwanie, — i wspominali też o młodym Szebrzycu, wiesz, o onym siostrzeńcu naszego pana dziedzica na Prądnikach. —

—“O mój Boże!... o tym przecudownej urody młodzianie, tym rycerzu, co go nasz król tak miłuje!.... Rzecz dziwna co by to wszystko miało znaczyć! Ale że nic dobrego, nic pocziwego coś było, toż to musi kiedyś wyjść na jaw, bo złe nigdy się długo nieukryje., — “Czy tam znowu pojedziesz? —

—“Ha! juścić muszę codzien tam nawet jeździć, bo z tego żyję, — i kiedy tak żądają — i płacą jeszcze więcej niż-bych sam chciał. Przykrać to rzecz człowiekowi dawać ratunek takim łotrom, wartym rusztowania, — ale cóż robić?...

— „Mój Szymonie, — w nieszczęściu najgorszego człowieka, dla tego już samego że jest człowiek, trzeba ratować! ..

Tak mówiło tych dwoje poczciwych mieszkańców chatki pod zamkiem Ojcowskim o łotrach zamku Grodzisko, — i o tej zdradnej pielgrzymce, którą chytry Boruta, umiał tak zręcznie użyć do swjej niegodziwej wyprawy, za co tak ciężką odebrał chłostę, — a która tym głębszą tylko przepaść otwierała dla Wityśławy i Sczebrzyca. —

IX.

ZASLUBINY.

1/1

WARTOŚĆ

—“**A** widzisz waszmość, pani Małgorzato, że ja pono niemyłę się twierdząc, iż nasza pani kasztelanowa nie przeżyje tej okrutnej przygody?.... mówił z żalem pan Onufry do pani Zembocińskiej, (cierpiącej jeszcze bardzo po ostatnich wypadkach nieszczęsnej podróży do Gniezna,)— na wyjściu z komnaty, w której kasztelanowa ciężką złożona chorobą, prawie już dogoréwała.— “Trzebaż nam było tę fałszywą pielgrzymkę podejmować tu, i ślepo wierzyć niegodnej, żeby nas wszystkich tak zdradziecko podeszła?!....

—“Stało się, panie Onufry stało się;— snąć taka była wola Wszechmocnego, tru-

dnoż iśdź przecz niěj grzesznemu czło-
wiekowi.....

—“Ale strzeżonego pan Bóg strzeże...

—“Toż prawda.. lecz ja to biedna ja,
wszystkiemu jestem krzywa!... — Nieusłu-
chałam waszmości, i pan Bóg ninie spra-
wiedliwie mnie karze — pragnę też resztę
życia ciężko przepokutować..., —

W tém miejscu łzami zalana pani Zem-
bocińska, padła w krzesło i rzewnie za-
częła płakać, — że wszelkie miłowania
pana Onufrego daremne były, żeby ją u-
tulić w żalu!....

—“Ha! że też mnie tam niebyło!....
zawołał, że też mnie w domu kazano zo-
stać... jabym tego zbója Borutę — i tę pie-
kielną klucznicę musiał by na śmierć za-
rąbać. O mój Boże!.. i to wszystko trzeba
jeszcze zgryźć w sobie!.. nic niemówić. —
niepobiedz do Krakowa, żeby się rzucić
do nóg najsprawiedliwszemu z królów, i

żądać kary na zbrodniarzy!....— lecz pan Szebrzyc tak kazał, a jego tu wszyscy słuchają.... On tam jakąś ma w tém politykę której ja nierozumiem! — Co mu przypomnę o zemście, która wszystkę moje krew burzy: — Czekać, czekać!..., je-
no mi odbąknie i na tém koniec. Prawda i to, że dosyć wielki wstyd dla pana hetmana i skaranie nielada, iż mu taką plagę zadał przynajmniej w jego czarnych zakusach, — że mu tych urwiszów przerzedził, — Borucie pono łoś na dziurawy garnek pogruchotał, iż psu brat nieujdzie rąk czartowskich, — że klucznice chyba pozeszywają do kupy iżby do szczytu nierozsypała się baba, — i że już Wronczyk pewno ziemię gryzie, bo też niewart był po niej chodzić świętokradzca; — ale to wszystko dla mnie mało... Ale trzeba milczeć i cierpieć kiedy tak wyżsi każą....

—“Czy prędej, czy później kochany panie Onufry, odpowie pani Zembocińska, uspokoiwszy się trochę, to zawsze sprawiedliwość musi się stać każdemu....—

—“Toż trzeci miesiąc upływa, a pan Szebrzyc milczy i milczy i wszystkim to samo nakazuje....

—“Pocziwy młodzieniec, może też niechce króla zmartwić takim gorszącym rozbojem w bliskości jego stolicy....

—“Ej gdzie tam!... król wie dobrze o tem wszystkim równie jak my,—jedno niewie, że to sprawka pana hetmana....

—“A nuż też to wszystko stało się bez wiedzy jegomości?... — Nuż to jedno była chęćka podobania się panu swemu, niegodziwego Boruty?....

—“Aseńka jeszcze gotowa jest, ofuknie się pan Onufry z rozindyczeniem na tę dobroduszną pani Zembocińską; aseńka mówię, gotowa jest jeszcze powiedzieć, iż kto wie czy to był nawet pan Boruta, któremu o włos ze łba nieuciął pan Szebrzyc broniąc panny kasztelanówny? — i że kto wie, czy ta fałszywa piel-

grzymka, zasłużyła na prawdę, iżby ją tak srodze obwiniać? — Kto wie?... dodaj aseńka, czy też i pannie Wityśławie nieprzewidało się jeno, że to jest ta sama baba, która ją pierwsza schwyciła i passowała się z nią tak zazarcie, że aż biedna panniuchna w rozpacz, szatańskiej furii nos odgryzła, broniąc się mężnie!... Więc może i pani kasztelanowa... Ale co tam!.. ano dajmy już pokój tym płytkim wysileniom naszych rozumów, iżbyśmy w tak ciężkim smutku obrazy boskiej niezmnożyli, i to jeszcze w samych progach przedostojnej naszej pani, która może w tę chwilę....,,

I prawie na te słowa otwarły się podwoje — i rozrzewniony Sczebrzyc wyszedł z komnaty prowadząc płaczącą Wityśławę:

—“Uspokój się droga Wityśławo, mówił do niej z czułością, jeszcze nam Bóg ostatniej nieodebrał nadziei!.. może jej to jeszcze przeminie... Wyjdźmy na świeże powietrze, — może też ten błogi sen, który ją opanował, jest poprzednikiem radosnej dla nas odmiany!..

—“Ach!... ja nie mam już żadnej nadziei!... ze łąkaniem odeprze Wityśława!.. O biedna, biedna matka moja!...,,

I dobre dziewczę to rzekłszy, anielską twarz ukryła na piersi tulącego ją do siebie Sczebrzyca, — i na chwilę grobową cisza zajęła miejsce narzekañ.—

“O!.. czemuż się tak długo przewlekła godzina powetowania jej krzywd srogich!... zawoła naostatek rozczulony tym widokiem pan Onufry....

—“Panie Odrowążczyku!... przerwie mu z gniewem Sczebrzyca;... już Waci raz powiedziałem, że czekać! i niechcesz mię zrozumieć, i niemożesz domyślić się, że tu idzie o życie pani twojej, a naszej najdroższej matki!... Niemożeszże waszmość pojąć, że oskarżyć tak odrazu pana Skarbimira przed królem i narodem, ściągnęłoby się ciężką plamę i na nasz dom cały?.. Zapomniałżeś że waszmość pan, iż to jest brat matki naszej, i że to wuj panny Wi-

tysławy? — kiedy mię nakoniec przymuszasz, że ci na własne nasze poniżenie, muszę otworzyć oczy!... Niedość że nam tryumfu iżeśmy siepaczom jego taką plagę zadali? — Matka nasza, może niezadługo stanąć przed sądem Boga!... a waszmość pan chcesz, ażeby umierając, nieodpuściła bratu swemu, naprzekór świętej modlitwie boskiego Zbawiciela!... A samaż by śmiała żebrać odpuszczenia własnych win!... Bo któż z nas bez nich jest?... Wstydujże się tedy waszmość pan teraz, kiedy tego sam chciałeś!...,

Schylił na to wspomnienie, szlachetne czoło swoje pocziwy starzec pan Onufry, i rzekł: “Niech się stanie jej woli zadość, boć też jest wolą godną takiej duszy anielskiej jaką ona jest! — Już więcej o tém nie wspomnę, to waszmości panu memu ślubię., —

Chciał jeszcze dalej mówić i przeproszać Sczebrzyca serdecznie zmięczony pan Onufry, kiedy kapelan zamkowy i le-

karz obadwa czuwający przy łożu pani kasztelanowej, wyszli z komnaty jej, i pierwszy z nich rzekł do Sczebrzyca i Wytysławy:

— “Pójdźcie, pójdźcie cnotliwa dzia-
two.... zbliżyć się do łoża pragnącej
wam błogosławić matki waszy!.. Onę już
sen opuścił... ona chce dziś jeszcze, i to
zaraz téj chwili, przy swoim łożu, połą-
czyć was świętym węzłem małżeństwa...
Pójdźcie z nami i waszmość panie Onufry,
wierny tego domu strażniku i przyjacielu,
i waszmość pani Żembocińska przydał;—
za druchny i družby, acz to przecz zwy-
czajom pańskim, niech będzie wierna służ-
ba domowych dziewcząt i pacholąt; — nie-
ubliży to dostojnemu waszemu urodzeniu,
bo przed Bogiem każdy świadek byle u-
czciwy, jest dobry; — taka z resztą jest
wola pani matki waszój dostojnej, a przecz
téj pewnie kroku nieuczynicie oboje! —,

W godzinę przed obrazem najświę-
szej Maryi, w komnacie i przy śmiertel-

ném łożu najczulszej z matek, odbył się obrząd ślubny dwojga kochanków, któremu ta dobra matka, z niebiańskim błogosławiać uśmiechem, zdawała się czuć pokrzepioną na siłach; — lica jój śmiertelną obielone bladością, odzyskały na chwilę rumieniec dziewiczej barwy, — a połączeni młodzi małżonkowie, łąząc radości zwilżali jój ręce, do ust swych przyciskając z uniesieniem serc dziecinną przepędlionych miłością. —

Tegoż jeszcze wieczora, cały zamek Ogrodzieniec pływał w tysiącznych światłach płomieniach, staraniem pana Onufrego rozognionych; — cały dwór przybrał uroczystą obchodu weselnego postać, — brakowało tylko chucznój muzyki, tańców i gości; — lecz natomiast jakaś tkliwa melancholiczna cisza, miłsza nad wszystkie harmonije muzyczne, i rzewność na wszystkich twarzach rozlana, zdawały się malować jedno uczucie szczęścia wszystkich serc, — jedną myśl, jedną duszę, radośnem upojoną wrażeniem. —

Kasztelanowa żyła jeszcze trzy dni po téj patryalchalnej uroczystości,— i mo-
żeby jeszcze i dziesiątego dożyła...— lecz
wśród otaczających ją uszczęśliwionych so-
bą dzieci, wiernych i przywiązanych sług
domowych,— słowem wśród otaczających
ją aniołów — był tam i szatan zdrady....
bo gdzież on się niewciśnie,— gdzież on
się nieukryje?...—

Lecz spieszymy teraz na Grodzisko
tam się zagadka ta rozwiąże.— Pan het-
man siada już przy marmurowym stole,—
przed nim rozpieczętowany list trzyma w o-
puchłej jeszcze dłoni....— Któż taki?...

A któżby inny? jeżeli nie haniebną klu-
cznica!...

Kobieta wyrodna i bez serca,— ma
wszystkie własności polipa, — rozsiekaj
go na tysiąc cząstek — on we wszystkich
żyć będzie,— i znowu się zrośnie w je-
dną całość piekielną.—



X.

LISTY.

— „Soła powiadasz, nazywa się ten ogro-
dzieńczyk?... I czemże go tak ujęłaś?....
Już to wdziękami pewno nie! — mówił pan
Skarbimir do stojącej przed nim klucznicy...

— „Złotem jaśniewielmożny panie,
złotem!.. bo złoto nigdy niestarzeje się i
niebrzydnie.

— „To prawda! — i ja mu go dam
jeszcze więcej, gdy mi dobrze usłuży. —
Przez kogóż ci ten list nadesłał?...

— „Przez jakiegoś żebraka. —

— „Hm!... a więc wczora ślub wzięli
przy jej łożu śmiertelnem?... — I ona ma

się lepiej?... ma się ku wyzdrowieniu, powiadasz?—

—“Tak ci tam wyraźnie stoi napisane... Kapelan zamkowy dał ślub.... matka ze łzami radości, na przekór wam zapewne jaśniewielmożny panie, błogosławiła....

—“To wszystko na diabła im się nie-
zda..... Ja opiekun jestem, — testament
nieboszczyka tak pisze, — przy mnie tedy
moc, — ja niepozwalam i na tём koniec.—
Ale jesteś ty pewna tego Soły, że na
przypadek potrzeby, — gdyby się chciało
zamknąć przedemną i bronić, to on pomo-
że nam dostać się do ich komnat?—

—“Gardłem stoję za niego jaśnie-
wielmożny panie.—

—“No, to idź na spoczynek, bo wi-
dę że cię ledwie nogi utrzymać podołają,
choć to trzy miesiące upływa od tego
czasu, jak cię tam tak sponiewierano. Ale
nagrodzę ja ci to wszystko, — nieturbuj się
stara Marychno.—

—“Sciele się z pokorą wiernego serca u stóp jaśniewielmożności waszej.— A cóż dać posłańcowi za drogę?—

—“Niech mu tam da co pan Kurega, i zaraz wyforować go ze zamku, niech idzie w swoją drogę.— Pan Jemiołka niech mi będzie gotów do drogi, da sobie okulbaczyć dobrą szkapę — zaraz bowiem wysełam go do Ogrodzieńca.— Nauczę ja te buntowniki!....

I klucznica odeszła, a pan Skarbi-
mir taki bezczelny list napisał do kaszte-
lanowej:

Mościwa Pani sestro!

“I któżto Waszmość pani dał moc
“wyprawić swoją dziewczkę za męż, — bez
“porady i zezwolenia opiekuna? — i to je-
“szcze za człowieka, który się zabawia
rozbojami? który będzie temu niedługo trzy
miesiące, napadł na moje ludzie jadące spo-

“kojnie przez las na drodze od Szczekocin, i mordował ich niemiłościernie? Ale waszmość pani dobrze wiesz o tém, boś go sama do tego namówiła i nasadziła, i gdyby nie to nieszczęście, że jesteście moją siostrą, byłbym już dawno poszukiwał téj zniewagi; — ale znajde ja inny sposób powetowania tego gwałtu! Ninie zaś waszmość pani polecam, abys swą niesforną dziewicę odłączywszy od nieprawego męża, — co jako opiekun mocen jestem jejmości nakazać, — i wyraźnie moje przesłać jej niepozwałam, odeśłała ją do klasztoru i zaraz mi o tém dała wiedzieć. — Inaczéj oświadczam waszmościwój pani, że sam po nią przyjadę i zabiorę do swego zamku, gdy ma tak nieopatrzną matkę, iż ją za rozbójnika wydaje, — i nauczę was obiedwie, jak macie szanować waszego opiekuna, wuja, brata i pana, którym jestem i zostaję

“Waszmościwój Pani szczeróżyczliwym

“Skarbimir,,

Tym krokiem pan hetman postanowił sobie, odrazu dwie pieczenie upiec przy jednym ogniu; to jest zamydlić oczy światu na szatańską wyprawę pod dowództwem swego dawnego alter ego pana Boruty, i dobić siostrę tak niegodziwym zarzutem, ażeby tym łatwiej dostać w swoją moc Wityśławę i zniweczyć swego wroga Sczebrzyca.—

W onych czasach gwałtów i wzajemnych najazdów,— podobna procedura sądowa bardzo uchodziła,— chociaż jeszcze nieznano trybunałów piotrkowskich,— które nie mało podobnych spraw na stronę dającego huczniejsze biesiady i podarki, łaskawie odsądziły.—

Sczebrzyca niewinny,— który stał się aniołem wybawicielem kasztelanowej i ubustwionej Wityśławy,— napróżnoby się przed ówczesnymi sędziami chciał bronić świadectwem swoich towarzyszków: że w tym dniu, kiedy zdradziecka klucznica wywabiła kasztelanową na tę fatalną podróż,—

on w kilka godzin po ich wyjeździe, właśnie z Krakowa, do Ogrodzieńca nadbiegł, i niezsiadając z konia, powziawszy od pana Onufrego wiadomość w którą stronę ruszyły, poskoczył ze swojemi, i dognał ich na drodze do Szczekocin, jakby z nieba zesłany na ratunek; — większą daleko liczbę świadków postawiłby pan hetman Skarbimir, którzyby bez zająknienia zaprzysięgli: że to pan Sczebrzyc nie pan Boruta dopuścił się na orszak kasztelanowej haniebnej napaści, — a siostra niemogłaby świadczyć przeciwko bratu, dla ocalenia potwarczo oskarżonego człowieka. —

Na taki to wypadek sprawy gdyby do niej przyjść miało, mógł liczyć pan wojewoda, — lecz daleko on niegodziwsze i nikczemniejsze miał zamiary. Jemu już od dawna marzyło się królowanie, — on od trzech lat snił o koronach, berłach, purpurach, — a nawet w ostatnich kilku miesiącach i o wdziękach Witeczki, — siedmdziesięcioletni satrap roił sobie, iż gdy zasiędzie na tronie zdradą opanowa-

nym i posadzi obok swój strupieszalej postaci ośmnastoletnią dziewczę, — że przy niej czoło jego pobrużdzone podeszłym wiekiem i dumą która je ciągle zachmurzała, zajaśnieje blaskiem młodości! —

Nieraz téż zalawszy gorącym napojem przewrotną głowę, — wygadał się niebacznie z tą zbrodniczą nadzieją przed swemi dworakami, — a teraz po wysłaniu pana Jemiołki z pełnym jadu trucizny listem do schorzałej swój siostry, po trzeźwu już wszystkim zapowiedział: „Jutro zdobędę moją Witeczkę — srogą karą gładze ze świata jej zuchwałego porywce, — a pojutrzejsze świtanie, powita mnie pogromcą Bolesława i królem waszym, rozumiecie słuźalcy?!... Wzbogacę was, obsypię godnościami, — lecz biada temu, któryby chciał zdradzić, mnie pana swego!..

Ale znalazł się człowiek, w którym to zaufanie niezapaliło żądzy bogactw i dostojności; tak haniebnie nabytych, — sługa który, sam jeden tylko w całej haszy

rozbójniczej Skarbimira, niewart był takiego pana, — bo jak to już nadmieniliśmy w jednym z poprzednich rozdziałów, człowiek mający jeszcze isierkę sumienia w duszy! Tym sługą był pan Kurega, który tegoż samego dnia, kiedy pan wojewoda tak się chwalił, wyprawiwszy z listem swoim pana Jemiołkę, — widząc co się to święci!.. — wysłał także cichaczem jednego z poczciwych mieszczan ze Skały, z następującym listem do króla:

Najjaśniejszy Panie!...

“Pan wojewoda krakowski, hetman wojsk Waszy Królewskiej Mości, powziął bezbożną myśl przeciw Twojej Świętej Osobie Najjaśniejszy i Najdobrośliwszy Królu!... Za trzy dni zgromadza on swoje kiryśniki, chce ogłosić się królem, wpaść do stolicy i tam dokonać swojej zbrodni. Wierny Bogu i królowi dopełniam tylko obowiązku mojego jako poddany WKMości, tak mi Boże dopomóż.

Szczepan Kurega

Podzameczy na Grodzisku.—

XI.
ODPOWIEDZ NA LIST.

Nazajętrz pan Skarbimir, który od zgnębienia swej siostry, następnie Szechrzyca i Wilysdawy, mścił rozpacz zdrajczeń, przez Kacęgo zdradzony, niedługo nudził się oczekiwaniem, odpisu kasztelanowej. Na kilka minut przed skonaniami na rękę dzieci swoich, jakby piorunem ugodzona, tym hamiebnym listem swego brata: kazała sobie podać pióro, i skończyła już ręką przyrządzoną tylko przez płaczącą Zemboćską, taką mu nakreśliła odpowiedź:

Mościwy panie bracie!

"Za chwilę stanę mam przed sądem
"Boga!... przed Bogiem więc jeno jał mój
"na Wązmości, wypłacę!... Wyrzekę!

Nazajutrz pan Skarbimir, który od zgnę-
 N jej siostry, a następnie Sczebrzyca
 Nazajutrz awy, miał rozpocząć zdradziecki
 zamach przeciw Bolesławowi Krzywou-
 stemu, tak niewdzięcznie nawzajem przez
 Kuregę zdradzony, niedługo nudził się
 oczekiwaniem, odpisu kasztelanowej. Na
 kilka minut przed skonaniem na ręku dzie-
 ci swoich, jakby piorunem ugodzona, tym
 haniebnym listem swego brata: kazała so-
 bie podać pióro, i skośniała już ręką u-
 trzymywaną tylko przez płaczącą Zembo-
 cińską, taką mu nakreśliła odpowiedź:

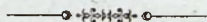
Mościwy panie bracie!...

“Za chwilę stanąć mam przed sądem
 “Boga!... przed Bogiem więc jeno żal mój
 “na Waszmości, wypłacę!... Wyrzekłeś

“się tego Boga zgrzybiały rozpustniku! —
“w samowolności swojej pomimo wiek sędzi-
“wy, za nic ważysz pocziwość i ludzkość,
“że nawet pożądlive twe oko rzuciłeś na
“dziecie moje — i z tąd dopuściłeś się naj-
“czarniejszych zbrodni. Mościwy panie
“bracie!.. upamiętaj się... bo mam jakieś
“niedocieczone widzenie, że zaślepiony na
“duszy, — okropnej doznasz w krótcie śle-
“poty i na twe ciało!.... Odpuszczam
“Waszmości me własne krzywdy — ale
gdybyś się poważył rozciągnąć je zło-
“śliwie i na moje sieroty, — przekleństwo
“tobie!... które i z tamtego świata na gło-
“wę twoją spadnie, i pewno jęj dosięże...
“Umieram.....”,

Po przeczytaniu tego listu, — zaiskrzyły się rozognione źrenice dumnego Skarbimira, — a gdy pan Jemiołka oświadczył mu, że kasztelanowa na kilka chwil przed odjazdem jego z tym odpisem żyć przestała: — co wielki płacz i narzekanie w całym zamku Ogrodzienieckim sprawiło; — wtenczas pan Skarbimir wydawszy

uśmiech szatański, zawołał: “Teraz
czas!... — wszyscy na koń i za mną!... —
Za trzy dni jestem królem!.....



usmichł szataniski, zawołał: —
czeka! — wazyjczy na koni i za mną! —
Na uzyj, daj jesterem krolew!

XII.

POGRZEB I NAJAZD.

XII.

ROGER XEB I NAYAD.

Złaobny obrządek exportacyi ciała kaszte-
te **Z**łaobny któremu ponura ciemność nocy
tym boleśnieszą postać nadawała, koń-
czył się już w kaplicy zamkowej, czar-
nym kirem wybitej, tysiącami gromnic ja-
śniejącej;— Piotr Sczebrzyc i Wityśla-
wa, klęczeli przed sarkofagiem najlepszej
z matek,— cały dwór kasztelanowej w ża-
łości pogrążony, na kolanach zanosił rze-
wne modły do Boga za swoją dobrotliwą
panią — napełniając tę małą świątynkę
płaczem i narzekaniem;— stary tylko O-
drowążczyk, przy głównych drzwiach stał
jak posąg, mając wlepiony wzrok na dzie-
dziniec, azali osada zamkowa nieda umó-
wionego znaku o grożącym niebezpieczeń-
stwie.—

Wiedział on bardzo dobrze, całą osnowę listów, jakie dumny Skarbimir ze swą siostrą na chwilę przed jej śmiercią zamienili, i dla tego wszystkie bramy najtroskliwiej trzymał pozamykane, — na każdej baszcie znajdowała się czujna straż, mająca bystre oko na wszystkie strony; — i nie tak na sucho mógłbybył dostać się do Ogrodzieńca pan hetman, gdyby mu przyszło zdobywać go sposobem szlache-tnych wojowników; — lecz przeciw zdradzie niemasz zamku, — niczem chiński mur, niczem przezorność ludzka, niczem wier-ność tysiąca najodważniejszych, kiedy po-między niemi jeden przebiegły, usłużny tej potwornój zbrodni znajduje się nikcze-mnik, — równie jak reszta wiernych, mia-ny za pocziwego. — W zamku Ogro-dzieńckim istniał, jako grzyb jadowity między zdrowemi, niecny Soła.

Na taki nieprzewidziany wypadek nie-był nikt przygotowanym, — ani tyle ostro-żny, niedowierzający pan Onufry Odrowąż-czyk, — mimo że fałszywa pielgrzymka

tak haniebnie go oszukała; wszyscy więc najspokojniej, tkliwą oddawali cześć wspomnieniom cnót zmarłej kasztelanowej, — i już mieli niedługo rozejść się z cichą łąką w oku do swych komnat, ażeby resztę nocy modlitwie za duszę jej anielską poświęcić; — gdy naraz dały się słyszeć w wyludnionych tą ostatnią posługą zwłokom nieboszki dólnych i górnych pokojach zamkowych brzęk szabel i nieznajome głosy ludzkie, — we wszystkich oknach ujrzano co raz więcej rozwidniających je światła, jakby druga jaka exportacya zmarłego nastąpić miała!...

—“Co to jest!... zawoła stary Odro-
wążczyk, — Wielki Boże! to jakaś zdrada!
do broni! krzyknie na wszystkich ludzi zam-
kowych! panie Szebrzycu! przysięgam
wam na Boga że to pan hetman dostał się do
zamku żelazną furtką podziemnych kuryta-
rzy!..—

Lecz jeszcze tych słów niedomowił, —
gdy tłumy zbrojnych kiryśników wojewody
wysypały się z pokojów na dziedziniec,

i z pośród nich pan Skarbimir wypadając, śmiertelnie ugodził szanownego starca w głowę swoim bułatem, że padł zaraz bez życia w progach kaplicy!...—

— Natychmiast rozpoczęła się straszna rzeź w śród jęku mordowanej niemiłośier- nie straży, przemocą napadniętej, — prze- raźliwego krzyku niewiast pałacowych, — i piorunującego głosu Sczebrzyca, który jak lew rozjuszony rzucił się na wojewo- dę, i odrazu tak silnie ugodził go w zdra- dną prawicę, że mu bułat wytracił i byłby go trupem położył, gdyby kilkunastu ol- brzymich kiryśników nieścisnęli go do koła, i z rozpaczą broniącego się niepowalili na ziemię..... W tenczas tryumfujący srogi satrap, wyrwawszy z objęcia wiernej Zem- bocińskiej nieszczęśliwą ofiarę swęj dumy Wityśławę, z szyderskim uśmiechem za- wołał: Ha!... mam cię ptaszko zuchwa- ła!... już mi więcej niefruniesz!...— Po- gardzam twoją groźbą dziki potworze, — wrywając mu z rąk bułat, krzyknęła rozpaczająca żona więzami skrępowanego

Sczebrzyca, — wolę najśrodsze męczarnie, na jakie jeno wściekłość twoja zdobyć się może, jak oglądać twe szatańskie oblicze!,,

I już chciała zostające na chwilę w mocy swojej żelazo, utopić we wnętrzościach obrzydłego starca; gdy nagle poznaje Sołę który ją usiłuje pochwycić i wydrzeć jej napowrót groźne śmierci narzędzie: “Toś ty zdrajca nasz!.. krzyknie, toż to ty go tu sprowadziłeś!.. giń więc nędzniku!,, I zamiast wojewody, trupem u nóg mu ściele zaprzedanego jurgielnika... “Porwijcie ją, — zawoła spłoszony przestachem Skarbimir, — kryjąc się za swoich siepaczy, bo widok sprawiedliwym żalem rozjątrzonej i rozpaczą ośmielonej kobiety, groźniejszym jest dla złego sumienia, nad przeważną siłę nieprzyjaciela na polu bitwy: “Porwijcie tę krnąbrną niewiastę, krzyczał dalej, — i zwiążcie ją!.. I w kilka minut, — skępowana Wityśława, jęczy w więzach, miotając najdziksze obelgi i wzgardę przeciw haniebnemu zwycięzcy. —

Noc pokryła czarnym swoim całunem resztę gwałtu i srogiego bezprawia w zamku Ogrodzienieckim; nikt nieuszedł zdradnej przewadze okrutnego satrapa, — jedna tylko Żembocińska zniknęła w ciemnościach, i gdy o tém doniesli Skarbimrowi urągającemu skrępowanej i u nóg swych na wzgardę rzuconej Wityśławie:

—“Uciekła!...,— z szydzącym uśmiechem i zgrzytem zębów, poglądając na rozjuszonego tą wieścią Skarbimira, zawoła Wityśława,— Boże prowadź ją szczęśliwie zasłoń przeciw siepaczom tego zbójcy!...,”

—“Szukać jęj!.. krzyknie wojewoda, gdyby nawet we wnętrznościach ziemi ukryć się miała!... Rozesłać konnych na wszystkie drogi, na wszystkie ścieżki;— porozstawiać czaty do koła tego zamku; przebiegać wszcz i wzdłuż cały zwierzyniec zamkowy i las przyległy,— przejrzeć wszystkie jaskinie i parowy!... Ten kto mi ją żywcem lub zabita dostawi, odbierze pięć grzywien srebra w nadgrodzie.,,

W samej rzeczy wiele zależało Skarbirowi na pochwyceniu Żembocińskiej, — gdyż ona tylko jedna mogła wcześniej dać znać do Krakowa, o wszystkim co zaszło w Ogrodziencu, tak bowiem doskonale rozporządził swój wjazd pan wojewoda za nim w padł do zamku, że nikt niemógł ujść z tamtąd przed czujną jego strażą.—

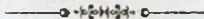
Zamek Ogrodzieniec w prawdzie tylko 6 lub 7 mil odległy od stolicy Bolesława Krzywoustego, przedzielony był z nią w owych czasach ogromnemi lasami które się prawie pod same mury miasta rozciągały; — nie tak prędko więc mogłaby dojść do króla wiadomość o gwałcie przez niego dokonanym.....

Ale wszelkie poszukiwania były daremne.... Żembocińska zniknęła jak kamień w wodę wrzucił.—

—“Wtrącić ją do więzienia!... zawoła na pana Jemiołkę zaciekły wojewoda wskazując na Witysławę; — “Szcze-

brzyca przykuć na łańcuchu w kaplicy przy sarkofagu jego teści, niech czuwa tymczasem nad jej zwłokami i gotuje się na śmierć przez rozszarpanie kołmi w dniu mojego wesela z nieprawą jego żoną!.... Com powiedział, to się stać musi; — ja lubię dotrzymać słowa! — Jutro mój ślub w tej kaplicy, trupa wyrzucić ztąd przededniem.... Pojutrze ze świtem dnia do Krakowa.... pojutrze jestem królem, albo nigdy!....

Nigdy! — nigdy!... odbiły echa to ostatnie słowo po całym dziedzińcu zamkowym, w śród jęku umierających — wier-nych obrońców niewinności!...



XIII.

O J C O W.

XIII

0100

— “**I** dokąd że mnie ty prowadzisz dobry
chłopczyno?.. czy tylko niezabłądziemy w
tych gęstwinach!... toż zgubiliśmy nawet
ścieszkę?... —

— “Wszakże chcieliście koniecznie do
Ojcowa?... —

— “Miły Boże!.. już cię ja tam chcę,
ale ty mnie może źle prowadzisz? —

— “Nieturbujcie się o to szlachetna
pani.... staniema tam dziś na sam zachód
słońca.... — Znam ja tu wszystkie manow-
ce, — jeszcze pare stajań — a znowu
przyjdziemy na ścieszkę lepiej udeptaną...
niedługo już dostaniecie się do wawozów,

a z tamtąd poczynają się skały.... to też minąwszy on straszny słupek z opoki, co go szatan po potopie świata do góry nogami utkwiał w ziemi, (*) odpoczniemy u mojej ciotuchny mającej tam w bliskości swoją chatkę w jaskini, — ona was przebierze zaraz w swój przydziewek i już wtedy bezpieczna, dostaniecie się do pożądanego Ojcowca, a ztamtąd dalej Bóg prowadź!...

—“To idźmyż, idźmyż w imie Boże! bo mi też trzeba trochę spoczynku; — Bóg prawdziwie okazał cud nademną!... dawniej kilku stajań nieuszłam żeby godzinę niespocząć, — a tu już wlokąc się przez całą tę noc okropną — i mało gdzie wytchnąwszy, ubiegło się jakie pięć mil... co?

—“O!... nawet i z okładem, — żebyśmy nieszli manowcami, tobyśmy jesz-

(*) Znana pod Pieskową Skałą opoka w kształcie pałki, od wszystkich innych odosobniona i jakby ręką ludzką tam utkwiona. —

cze na południe byli na miejscu! — “Niech sobie tam teraz szukają was do koła Ogrrodzieńca!... mówił dalej chłopczyna z uśmiechem tryumfującym do pani Zembocińskiej; — bo to ona a nie kto inny odbywała tę podróż po gęstwinach, parowach i dzikich manowcach puszczy Wolbromskiej, uchodząc przed okrucieństwem wojewody ku Krakowu, ażeby się rzucić do nóg królowi i żądać sprawiedliwości dla swojej ukochanej Witeczki i Szebrzyca; — ona jedna boskiem natchnieniem ostrzeżona, korzystając z chwilowego zamieszania w kaplicy, wyniosła się skrycie ze zamku i wpadłszy do chaty wieśniaczek o ćwierć mili odległej, gdzie mieszkała uboga wdowa, matka jej młodego przewodnika piętnastoletniego Pawełka, na całą noc puściła się z nim w tę niebezpieczną drogę, — a wybór jej padł szczęśliwie, — bo chłopiec biegając kilka razy co rok do swej ciotuchy pod Pieskową Skałę, wiedział wszystkie manowce, i szczęśliwie ją też doprowadził na miejsce, — z kąd po godzinnym wypoczyn-

ku, — niezmieniając nawet odzieży przybyła do Ojcowa, w zamiarze dania znać państwu kasztelaństwa Szafrancom, o gwałcie spełnionym przez pana wojewodę na ich siostrzeńcu i Witeczce. —

Ale jakież było jęj zadziwienie! gdy zbliżając się ku Ojcowu, jeszcze niedojrzawszy zamku, usłyszała już o podalrzenie koni i gwar ludzi, co raz zwiększający się, — aż nareszcie wychodząc z pomiędzy skał, widzi mnóstwo kirysników i rycerzy w świetnych zbrojach obozujących pod zamkiem, — i od pierwszego na czatach dowiaduje się dziwnych rzeczy: “Że król Bolesław Krzywousty znajduje się w zamku na podwieczorku u państwa kasztelaństwa, — że stary kastel pana wojewody, dzikie Grodzisko, pustkami stoi od dzisiejszego rana, — a pan Boruta, i Klucznica w zburzonych bramach jego, obwieszeni za wyrokiem królewskim, już się na zawsze pożegnali z tym światem; — i że Najjaśniejszy pan, zniewoliwszy kirysniki pana wojewody, spieszące ku nie-

mu z Olkusza, do posłuszeństwa tronowi, jutro ze świtem dnia, udaje się prosto do zamku Ogrodzieńca dla uderzenia na zdrajcę Skarbimira, którego zamach na sierotę kasztelanowej Ogrodzieńskiej, wyznał sam pan Boruta dobrowolnie,— prowadzony na miejsce kary,— w nadziei że się przynajmniej tém uratuje!

Na te słowa pani Zembocińska padła na kolana,— modliła się z wylaniem rzewnych łez za króla sprawiedliwego, który jak szybko nagradza cnoty, tak jeszcze spieszniej wymierza sprawiedliwość uciśnionym;— lecz z obawy aby ta pomoc niebyła za późną ku ocaleniu Sczebrzyca, postanowiła biedz natychmiast błagać ubustwionego monarchę, a-żeby ją przyspieszyć raczył.—

Postępując w górę do zamku,— obéjrzała się raz jeszcze do koła,— i na widok tych cudów natury,— które za każdym pobytém w zamku ojcowskim, nową rozkoszą napawają oko przybysza;— nie-

mogła się wstrzymać od złożenia dziękczynień Bogu, że jej dozwolił raz jeszcze oglądać te ustronia. — Bo też kto tu przybędzie, niemoże nieuczuć w sobie wznieśsienia duszy ku najwyższej Istocie, — tak tu jest ślicznie, — tak miło, — tak na sercu swobodnie; — tak słodko tu oddychać tém powietrzem uśmiechających się nizin, pieszczących w swém objęciu swawolny Prądnik, — w którym obmywając twarz swoją Zembocińska, od ciężkiego znoju potem zlaną, zdawała się słyszeć go szmerzącym jej do ucha, te słowa pociechy i nadziei: “Bądź dobrej myśli, jutro jeszcze zobaczysz swoją Witeczkę z rąk wściekłego tygrysa wyrwaną!..”, —

Na dziedzińcu zamkowym pełno uwiijało się rycerstwa i dworzan królewskich, którzy postrzegłszy drżącymi krokami postępującą Zembocińską, zapytali ją uprzejmie: Z kąd przybywa tak uznojona i pomieszana, i do kogo życzy sobie mieć przystęp? —

— “Do króla!... zawołała wzruszona ich dobrocią, — do króla, ojca uciśnionych!... Ach! łaskawi panowie, pomóżcież mi w tém pomożcie co prędzej, bo też mam pilną sprawę. —

— “A skądże to waszmość pani przybywają? zapytał jeden, — czy z Krakowa?

— “Oj nie!... mój nadobny rycerzu, — ja przybywam z Ogrodzieńca, gdzie okrutny Skarbimir wpadłszy zdradą, téj godziny może najokropniejszych dopuszcza się srogości!... W chwili gdy się ratowała ucieczką, — zięcia pani kasztelanowej Ogrodzenieckiej, imci pana Piotra Szebrzyca, zdradziecko pochwyczonego okowywano w ciężkie kajdany, a małżonkę jego Wityslawę, pan Skarbimir kazał wywlec z kaplicy i zda mi się, że wtrącił ją do więzienia!.. Ach!.. ratunku ratunku dla tych dwojga nieszczęśliwych ofiar, ale spieszne-go ratunku błagać chcę!.. bo jak będzie zapóźny, to zaciekły ten tygrys pan hetman, który piekłu ślubował zemstę na Sze-

brzycu, każe go w oczach swoich i żony jego którą mu wydarł,— końmi!... o Boże miłosierdzia!... końmi rozszarpać!.....,,

Te słowa rzekłszy pocziwa Zem-bocińska, padła omglona,— rozruch zrobił się na dziedzińcu, którego szmer doszedł aż do komnat w których król przyjmowany był hojnie od gościnnego gospodarza domu;— i gdy mu przyczynę tego wszystkiego oznajmiono, zerwał się od biesiady,— kazał przyprowadzić przed siebie panią Małgorzatę, i wysłuchawszy ją z dobrocią anioła,— wybiegł sam na dziedzińiec i krzyknął na swoich rycerzy głosem pełnym żalu i gniewu:

— “Dzieci, na koń!... mój Piotreczek w niebezpieczeństwie!... — dumny satrap, nikczemny zdrajca, może mnie najdroższego pozbawić sługi i przyjaciela!... — Własnym życiem gotów go jestem bronić!... Nie już więc jutro ze świtem, ale dziś jeszcze na całą noc spieszę mu na ratunek!... —

“Do koni! do koni!,, — rozległ się odgłos na dziedzińcu i w koło zamku ojcowskiego, — i niewyszło pół godziny, już waleczny król Bolesław Krzywousty, na czele kilkuset kwiatu rycerstwa, znajdował się na pełnej drodze do Ogrodzińca.

— “Wielki Boże! zawoła pani Zem-bocińska, poglądając za królem i świętym hufcem wojowników z okien ojcowskiego zamku, gdzie gościnne znalazła przyjęcie: “Boże sprawiedliwy!... prowadź szczęśliwie tego króla anioła do zwycięstwa nad niegodziwym zdrajcą! Oby miecz jego sprawiedliwości ukarał buntownika, i przywrócił spokojność i szczęście mojej Witeczce!....



— Do koni! do koni! — rozległ się
ogłos na dziedzinie i w koło zamku o-
cowskiego — i niewyszło pół godziny, jak
walcenawy król Bolesław Krzywousty, na
czole kilkuset kawalerzystów, znajdował
się na pełnej drodze do Ogrodzina.

— Wielki Bóg! zawołał pan Ziem-
łodzieja, oglądając za królem i zni-
żym łancem wojowników z okien obozu.
Kiegi zamku, gdzie gościnie zabiła
niebezpieczeństwo: Bóg sprawiwszy... prowa-
dziłszy tego króla aniola do zwycię-
stwa nad niegodziwym zdrajcą! Oby miex
tego sprawiwszy ukarał panownika.
i przywrócił spokójność i szczęście mojej
Włocław!

XIV.

POSLANIEC.

XIV.

POSTALNIEC.

— „Niechno wasza jaśniewielmożność niezabierają się jeszcze do spoczynku, — rzekł pan Jemiołka wchodząc błady i pomieszany do komnaty hetmana, który po wtrąceniu do więzienia Wityśławy, i przykuciu na łańcuchu przy zwłokach kasztelanowej Sczebrzyca, — ażeby mógł na jutro nowych sił nabrać do nowych gwałtów i srogości, — już na wpół rozebrany, siedział na niedźwiedziej skórze, w sypialni na nocleg urządzonej dla siebie: —

— „Alboż co tam?... —

— „Nie przelewki jaśnie wielmożny panie... źle, bardzo źle!.. Ale stoi tam Kućma na schodach, i czeka na posłuchanie.

— “Kućma? a on tu skąd się wziął do
stu piorunów?..—

— “Biada go przygnała, biada!..

— “Cóż się tam stało?... —

— “Pan Kuręga!.. bo ja zawdy jaśnie
wielmożności waszój mówiłem, że to czło-
wiek nie dla dostojnych usług pańskich....

— “Czy może znowu Kućmie skórę
złatał?... —

— “Toż by to tam fraszki,— skóra
Kućmy dużo wytrzyma....

— “No to i cóż więc takiego? gadajże
wac,— po co przyjechał?... dla czego
opuścił kastel, kiedy go tam na straży
z drugimi zostawiłem?... —

— “Hm... kastel... przynajmniej jak on
powiada, już tam niemamy po co wracać....

— “Jako!... więc pożar.... więc
spalony?... gadajże wac?... —

—“Ej... dalibóg niech to drzewiej on sam jaśniewielmożności waszy opowie,— ja go tu zawołam... bo mnie język kołczeje....

—“Do stu piorunów! zerwawszy się z krzesła, krzyknął pan wojewoda... “Co to wszystko ma znaczyć?.... Gadajże, albo czekanem w łeb!..

—“Kastel jaśniewielmożności waszy, już teraz otworem stoi dla wszystkich wilków i niedźwiedziów w lasach wolbromskich i prądnickich, bo nawet ani szybki w oknie ani drzwi, ani furtki, ani bramy... W miejscu jednej imci pan Boruta....

—“Cóż Boruta?...

—“Tak ci tak, jaśnie panie; w jednej dynda nieboraczek szanowny imci pan Boruta,— a w drugiej na przeciw niego,— dynda waszy jaśniewielmożności wierna klucznica! —

—“Oszalałeś hultaju!... tyś pijany...

— “Ledwie żyję ze strachu,— to może i wyglądam na pijanego, jedno że zamiast gorąca, zimny lód czuję na twarzy.... Oj! ten pan Kurega, ja zawsze mówiłem waszy jaśniewielmożności....

— “On by się odważył, mój kastel... moich wiernych ludzi....

— “On się na więcej odważył.... bo zdrajca musiał was pewnie donieść królowi.

— “Co!... królowi?...

— “Nieinaczéj;— bo dzisiejszego rana prawie ze świtem, u bram waszego Grodziska, pokazała się chmura rycerstwa od Krakowa....—

— “Co ja słyszę!... o piekła!—

— “Wierny wam, on Soplik mieszczanek ze Skały dał znać, że całe miasteczko pełne wojska.... i zaledwie to powiedział,— jużciż potężne hufce wpadły do kastelu... i sam król z niemi.... I w straszliwym gniewie na jaśniewielmo-

żność waszą że ją niezastał już... kazał spustoszyć kastel... i obwiesić pana Borutę z klucznicą, za onę nieszczęśliwą naszą wyprawę na drodze do Szczekocin... Ale niech już sam Kućma resztę gada... jako naoczny i wiarogodny świadek...

— “Kończ... rozkazuję ci pod gardłem!

— “Waszą jaśniewielmożność wytrąbić kazał jako zdrajcę tronu i kędykolwiek schwytanemu... Ej niech to już Kućma dokończy...

— “Chcesz ty paśdź trupem zaraz?—

— “Bóg mię strzeż.... Więc kazał waszej jaśniewielmożności, kędykolwiek schwytanemu oczy wyłupić...

— “Doprawdy?!—(wdziękując czemprędzej na siebie żupan, i przechodząc się żywym krokiem po komnacie, i sapiąc jak rozjuszony tygrys,) zawołał pan Skarbi-
mir:— “Czego mu się zachciało?... ”

— “Po dokonaniem spustoszeniu, niewdzięczny za tyle waszych czynów Boleśław, udał się na popas do zamku nad Prądnikiem — a z tamtąd — jutro jak świt, tu na was się wybiera...”

— “No! no, niech spróbuje, toż go tam pozdrowią moje hufce z Olkusza, co dążą na Grodzisko wedle mego rozkazu, ku połączeniu się ze mną przez doliny ojcowskie, żeby mię jutro jeszcze ogłosić królem...”

— “Otóż to właśnie co najgorsza! powiada Kućma... bo te hufce prawie na czas przybyły w one doliny, — ale nie dla dobra jaśniewielmożności waszy!... Król do nich kilka słów przemówił — i zaraz się z nim połączyły i ślubowały mu wierność, jako swemu prawemu panu!...”

— “To nie prawda!... Kućma łąże..... każe go na stosie spalić, a ciebie na pal wbić, jeżeli mi jeszcze o tém truniesz...”

— “Cóżby on miał za racją kłamać? .. Ale słyszę tętent koni, — ktoś no-

wy przybył na zamek... pobiegnę ja zobaczyć!...,—

— I odhieł pan Jemiołka,— a za nim wytoczył się i sam pan Skarbimir;— i kilkunastu zbiegów z grodziskiego kastelu przyniosło wieść zatrważającą: że król Bolesław, z przeważnemi zastępy dopóty niemysli odpocząć, aż pana Skarbimira w moc swoje dostanie i srodze ukarze.—

—“Ha! kiedy tak, pomyślał sobie pan hetman,— kiedy mię wszyscy zdradzają.. to przynajmniej zemstę moją nasycę!.... przynajmniej faworyt jego napoi wzrok mój chciwy zemsty, srogością najwymyślniejszych męczarni!—

I rozdrażniony satrap, po wysłuchaniu relacyi pana Kućmy i innych kilku zbiegów ze swojego zburzonego kastelu, zgrzytając zębami od złości, wszedł do kaplicy, napastwić się szyderstw i urąganiem nad bliską ofiarą swojej dzikości, nad jęczącym w ogromnych kajdanach Szebrzycem.—

— “No? cóż tam Piesiu, Piotreczku, rzekł na wniściciu; troche tak waszeci twardo leżyć, — trochę ci niewygodnie, co? Ot, przewróć się Wać nieco na lewy bok, — toż prawy ci się odleży! — I to mówiąc kopnął nogą szlachetnego młodzieńca, który zamiast bolesnego wykrzyku, — zmierzył go okiem politowania i wzgardy. —

No? milczysz? nic mi nieodpowiadasz Piotreczku? Ileż cię razy mam kopnąć, ażebyś mi co odpowiedział?... —

— “O nędzny starcze! zawoła na ten czas młody rycerz, — ile razy mnie potrącis nogą, tyle razy twą dawną sławę potrącasz w przepaść hańby! —

— “Doprawdy?... ciekawy jestem za którym też ciebie potrąceniem, sława moja do tej przepaści się stoczy? .., — I po tych słowach zaczął niemiłosiernie kopać nogami nieszczęśliwą ofiarę, — że nakoniec kiryśnik stojący na straży, zawołał rozczulony: “Miłosierdzia! miłosierdzia!,,

— “Co!? dla niego chcesz miłosierdzia? Wstydz się tak zajęczego być serca; jutro mi za karę, siedzieć będziesz na jednym z moich rumaków, które go rozszarpać mają w oczach nieprawej jego żony, a mojej oblubienicy! Pilnujże mi go dobrze! — Dobranoc ci Piotreczku; — Całą noc przeszłą kłąłeś mię zamiast spać, — cały dzień dzisiejszy także kłąłeś, czas więc odpocząć sobie, przez tę ostatnią noc... toż się wywczasuj! — Jutro jeszcze raz zobaczysz słońce i twoją Wityśławę w promienistej chwale przy moim boku... Ona już tej chwili czeka na mnie w mojej komnacie, niewiele się namyślała ażeby odstąpić waci.

— “Kłamiesz podły! krzyknął wtedy z najokropniejszą wściekłością obrażony młodzieniec, i szarpnął tak silnie kajdanami, że jedno ogniwo pękło — a srogi wojewoda, już go chciał ugodzić w głowę czekaniem, — lecz nagle usunął rękę i z szyderstwem rzekł: Cóż to za głupstwo chciałem uczynić? pozbawiłbym jutro moją Witeczkę tak ciekawego widowiska, gdy

ją do ślubu poprowadzę!,, — I odszedł niezważając, iż kiryśnik taką niegodziwością oburzony, — już go miał z tyłu bułatem swym uderzyć... lecz groźne spojrzenie Sczebrzyca wstrzymało zapalczywość żołnierza. —

— “Strzeż się zbrodni mój bracie, rzekł do niego po odejściu swojego wroga.... jesteś żołnierzem, a śmierć zdradziecka, nawet takiego nikczemnika, splamiłaby twój oręż. —

— “Ach panie!... zawoła, rozpłakawszy się biedny żołnierz; — widziałem cię na polu chwały pogardzającym śmiercią, — ale cię niewidziałem pogardzającym katuszą i zniewagą!... Niech ginę więc razem z tobą... lub niech cię uratuję! — Mam trzech rodzonych braci w naszym hufcu.... biegnę po nich!... a za godzinę jesteś wolny, przysięgam to na imie Najświętszej Matki zbawiciela! —,, I niedawszy słowa powiedzieć Sczebrzycowi, zgasił lampę, mgłę światło rzucającą po ścianach czar-

nym kirem obitej kaplicy, i sam zniknął w ciemnościach.

Pan wojewoda całą noc oka niezmrużył... tysiączne mary przesuwwały się po głowie starca, obciążonego tylu zbrodniami!... Kazawszy silnie zabezpieczyć zamek, i niewiedząc że Bolesław Krzywousty, zamiast dnia następnego czekać, puściwszy się na całą noc z Ojcowa, jeszcze go może nieubranym zastanie: — ułożył sobie, po dokonaniu w raz ze wschodem słońca swojej zemsty, — zawlec do ołtarza Wityśławę, — potem opuścić zamek, zostawić w nim królowi rozszarpanego ulubieńca, — uniknąć z nim na teraz niepewnego spotkania, i uprowadzając zdobywcę, pójść ze swojemi hufcami zapalać rokosz po kraju i dopiero z nagromadzonymi buntownikami, zwrócić się do stolicy. — Ale podczas gdy to zamyślał, — i zżymał się na każde wspomnienie tak nagle zwichnionych swoich planów, które miał nadzieję w nierównie krótszym czasie wykonać, — już Piotr Sczebrzyć daleko był od Ogrodzień-

ca; — dzielny rumak podany mu przez wybawcę unosił go w największym pędzie ku Krakowu w raz z czterema kiryśnikami, którzy za przykładem swego cnotliwego brata, postanowili mu towarzyszyć gdyby na tysiąc śmierci. — Jakaż była radość młodzieńca, gdy dwóch mil nieujechawszy, napotkał przednią straż jazdy królewskiej niedaleko Wolbromia, — i po głosie od niej poznany, w kilka minut znalazł się już u nóg swojego króla, — który go ze łzami w oczach podniósł, — i do serca przycisnął!....

XV.

JUŽ ZA PÓŽNO.

II

JUN 24 1890

— **W**szystko jaśniewielmożny panie jest gotowe. Kaplicę kazałem wystroić w makaty — wielkie gromnice już goreją. — Za prawdę, słońce trochę czerwono wschodzi... o podal czarne chmury wyłazą z pomiędzy skał i lasów,... ale to tam nic nieprzeszkadza jaśniewielmożności waszy do obrzędu zaślubin. —

— **A** cóż na to Wityśława? —

— **Pr**zeprowadziłem ja z więzienia do komnaty przed świtem dnia, i kazałem jej zaraz ubierać się w szaty weselne; — ale ona rzekła do swoich służebnic, — patrząc na mnie ze wzgardą: **U**bierzcie mię w czarną suknię, bo ja mam iść do grobu, nie do ołtarza,, —

— “Więc droży się bardzo, co?...

— “Plwa na nas by na psy... i powiada, że i waszą jaśniewielmożność za nic waży, — że przy samym ołtarzu, w pańskie oczy wam plunie!...

— “Czy tak?... no, no, podaj mi szablę i czekan.... bo już czas.... A czy gotowe wszystko jest na dziedzińcu?... dobraliścież silne rumaki...

— “Dobraliśmy.... ale cóż kiedy....

— “Jako?... cóż kiedy?... Czy ci znowu czart język splątał?....

— “Boże mi dopomóż, — ale ja głowę już straciłem... — bo ta dzisiejsza noc...

— “Cóż ci znowu ta noc dzisiejsza zrobiła?...

— “Czemu też to wasza jaśniewielmożność, jako raczyliście sobie byli ułożyć,

zaraz wczorajszego rana, niekazał tego przekłętego Sczebrzyca...— po co było aż do dziś dnia odwłóczyć? mogliśmy wczoraj,— z przeproszeniem jasności waszy...

—“Czy niepowiedziałem, że to w chwilę mojego zaślubienia chcę uczynić?.. Co się odwlecze to nieuciecze....

—“Niezawdy się tak sprawdza...

—“Przynajmniej się na moim wrogu sprawdzić musi....

—“Ej!... po co tam w bawełnę mam obwijać? Wolę prawdę waszy jasności od razu powiedzieć, niech się stanie co się ma stać,— ale pan Sczebrzyca....

—“Cóż pan Sczebrzyca?... może się struś.... może zdołał się zabić!..

—“Gorzéj uczynił jaśniewielmożności waszój na przekór,— bo téj nocy uciekł!..

—“Kłamiesz zdrajco!...

— “Niekłamię jaśniewielmożny panie, nie! On uciekł... i z nim czterej bracia Zubrowie kiryśniki, z których jeden pilnował go w kaplicy, wtedy jakto wasza jaśniewielmożność kopnąłeś go kilkakrotnie nogą...”

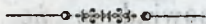
— “Piekła i nieba!... krzyknął pan wojewoda, zaczerwieniwszy się cały jakby go kto krwią oblał.... i ty mi to dopiero teraz o tém powiadasz?... Ciebie zdrajco za niego każę rozszarpać końmi!..

— “A cóż ja temu krzyw jaśniewielmożny panie?... toż ja sam dopiero co o tem się dowiedziałem... Całą noc w zamku nikt o téj zdradzie niepomyślał.... widziano jeno pięciu kiryśników wyjeżdżających wschodnią bramą, — (widno że pan Szebrzyc przebran był za piętego,) i powiedzieli że jadą z waszych dostojnych rozkazów na czaty....

— “O zemsto!.. O wściekłości!..

— “Wielka szkoda, Bóg widzi wielka szkoda, że się to tak stało, mnie aż

serce z żalu pęka, że takie nieszczęścia jaśniewielmożnego pana jedne po drugich spotykają. — Wczorajszej nocy uciekła ta niegodziwa Zembocińska, — zawczorajszego dnia... ach!.. mój Boże! jak to niema człowieka boleć, kiedy ano jaśniewielmożności waszy drugi alter ego, szanownej pamięci pan Boruta z oną pocziwą waszą klucznicą, — tak smutnie zesзли niebożątka z tego świata!.. — i trzebaż jeszcze, żeby dzisiejszej nocy, ten zuchwały zacięty młodzik uszedł sprawiedliwej kary!?... —



Długi czas pan wojewoda przechodził się w milczeniu po komnacie, przygryzując warg i piniąc się od złości, tak dalece: że nawet niezwracał uwagi na tę exortę żałobną pana Jemiołki, — gdyżby mu pewnie łeb roztrzaskał był czekaniem za taką kondolencyą; — na koniec zerwał się jak tygrys rozjuszony i pobiegł do komnat Wityśławy; — lecz zamiast w czarnej szacie, jak się z relacyi powiernika swego spodziewał, zamiast łzami rozpaczny zalaną, — srożącą się u-

porem i zaciekłością przeciw okrutnemu wujowi, — znajduje Wityśławę w białej sukni, — z wéjrzeniem pełném szlachetnej dumy i wzgardy, — lecz i zuradowania uśmiejchem, poglądającą na niego... — że na ten widok osłupiał.... i dopiero po chwili ponurego milczenia rzekł:

— “Rozumiem cię niegodna.... ale krótka twa radość....

— “Ej, nierozumiesz mościwy panie wuju kiedy powiadasz że moja radość krótka..., — dzwiecznym głosem anioła, odparła Wityśława.—

— “Ja tu z tobą długo rozmawiać niebędę!... drżąc od złości krzyknął satrap.....—

— “Dobrze uczynisz, panie wuju, — bo tego właśnie sobie życzę ... —

— “Jego ucieczka wydała na ciebie wyrok śmierci!...

—“Żeby tylko na ciebie gorszego niewydała, panie wuju? — Ach! dla jego ocalenia tysiąc razy umierać, byłoby dla mnie niczem!.... —

—“A więc umrzesz tą samą śmiercią, jaką dla niego zgotowałem....

“Pogardzam gdyby najsroźszą, kiedy mi już teraz bezpiecznie tobą pogardzić wolno!... Żałuj wojewodo, żałuj, że się tak dałeś wywieść w pole! Moją zgubą niepowetujesz twój straty, — twoja zemsta niebędzie nią nasycona. Piotr Szebrzyc wolny, — tej chwili może już przy boku swego króla.... Ach!... każ mnie teraz końmi rozszarpać, kiedy ci się podoba... nieprzytłumisz mojej radości... ona jeszcze na skrzepłych ustach moich, tobie urągać nieprzestanie!... I czegoż się wachasz panie wuju? — Do ołtarza już mnie niepoprowadzisz — bo mój mąż, mój Piotr żyje... prowadź mnie więc na rusztowanie! przydała Wityśława, widząc że wojewoda coraz bardziej się miesza, i sam nie-

wie jak ma ukryć swój wstyd w obliczu anielskiej niewiasty,— której każde wejście śmiertelny cios zadaje niegodziwości jego!...

— “Dziś ze mną weźmiesz ślub!... zawoła naostatek, wpadając w pewien rodzaj szaleństwa pan Skarbimir,...

— “Już za późno! — spokojnie odpowie Witysława; — cudzej żony ślubić nie możesz — a wdowę dzięki miłosierdziu Boga, niejestem, — przyda uroczyście; — mój mąż żyje!...

— “Dziś!... powtarzam ślub!... a jutro na wałach kastelu, gdy mnie Bolesław oblegnie ... z wierzchołka tych murów, rzucę mu pod nogi twoją głowę! —

— “To drugie możesz uczynić... ale pierwszego... — z dzikim uśmiechem odeprze rozjątrzona..... pierwszego srogi tygrysie.... niedokazesz.... Patrz!... spróbuj mi wydrzeć ten sztylet..., jest on za-

prawiony trucizną... mój mąż przysłał mi go przed godziną z ucieczki dzisiejszej nocy, w upominku!.. Czy uwierzysz? przed godziną! i z tąd sądź, jak mało masz sobie wiernych... kiedy posłaniec jego mógł dostać się przez twoje czujne straże aż do mnie. Słuchaj... przeczytam ci list Szebrzyca:

— “Zono!.. jestem już blisko ciebie... za kilka chwil w twojem objęciu, albo trupem przy zwłokach twoich; ale ten sztylet przynajmniej zasłoni cię od hańby... w twoim ręku będzie on straszny.....,—



— “Ach jaśniewielmożny panie!.. zawoła z krzykiem na wojewodę pan Jemiołka, który wpadł na te słowa, cofając się ze strachu na powrót ku drzwiom, ujrawszy podniesioną dłoń Wityśławy, z błyszczącém narzędziem śmierci, i w oczach jój okropną gotowość uderzenia na wroga!... — “Jaśniewielmożność wasza niech porzuci wojnę z niewdzięcznymi niewiasty, a pospieszy dodać odwagi swoim, jesteśmy do koła otoczeni! —

— “I cóż z tąd?... biada temu kto się odważy...

— “Sam Najjaśniejszy Pan....

— “Idę — i ogłaszam się królem!.... a Bolesław.... ten młokos..... odtąd nim bydz przestaje!...,,

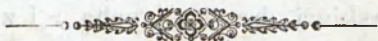
Zaledwie tych słów dokończył pan wojewoda, przybiega jeden z dowódców straży zamkowej i donosi, że niema chwili do stracenia... że kiryśnicy wolbromscy są w porozumieniu z olkuskimi przy królu, — i chcą im bramę zachodnią otworzyć i most zwodzony spuścić,... że przeto albo ich trzeba wszystkich w pień wyciąć, lub nakłonić obietnicami!...

Witysława zostaje w oka mgnieniu uwolniona od srogiego oblicza wojewody, — i przed obrazem Najświętszy Maryi Panny rzuca się na kolana, zrzewnemi łązy dziękczynienia Bogu składając.... bo już niewątpi ani na chwilę o zwycięztwie... — Wrzawa

piekielna powstaje coraz głośniej do koła, — coraz bardziej wzmaga się trzask osczepów, — szczęk pałaszów — krzyki żołnierstwa — łoskot walących się bram kastelu; — lecz na koniec słyhać okropny głos Skarbimira na schodach: "Nie będziez jój posiadał żywą, ale trupem u nóg moich ją znajdziesz!...", — Wityśława nietraci przytomności umysłu, — biegnie do przyległej komnaty i zatrzaszkiwa drzwi za sobą... i zanim jój prześladowca uderzeniem toporów swoich siepaczy, zgruchotać je potrafił, — ona już kilku innych komnat drzwiami zawarowana... słyszy o podał gwałtowny łoskot... Już ostatnimi tylko jeszcze jest przedzielona od swojego mordercy, — już chce rozpaczająca o zbawienie, — ugodzić sztyletem pierś własną, — już ostatnie chce przesłać tchnienie ubustwionemu małżonkowi, — gdy na raz słyszy głos wpadających rycerzy do przyległej sali za którą się schroniła, i w pośród nich głos Sczebrzyca: "Wityśławo!... Wityśławo!... odezwij się!... to ja!...", —

"To ty!...", — krzyknęła tylko biedna i niemogąc już dowléc się ku drzwiom, ażeby

mu otworzyć, zemglona padła bez zmysłów..
i kiedy przychodząc do siebie była wstanie
powtórzyć te czarodziejskie słowa: "To
ty!...,, — już ją trzymał na swoich rękach
Szebrzyc, w promieniującym obliczu króla i
dobroczyńcy swego Bolesława!...



XVI.

NA DRODZE DO SZCZEKOCIN.

XVI.

W DRODZ DO SZCZĘKOŁI.

—Wypadki te zaszły roku 1117.

—W pięć lat później,— na drodze do Szczekocin,— pod tą samą figurą,— gdzie fałszywa pielgrzymka, tak haniebną zasadzkę na zgubę Wityśławy uknuła;— widywano ślepego starca,— który modląc się, wzywał wsparcia przechodniów temi słowy:

—“Dajcie, dajcie jałmużnę zgrzybiałemu starcowi! On niegdy był wielkim panem,— i niegdy tą ręką którą dziś wyciąga po jałmużnę — sięgał po królewską koronę!,,—

—“Był to wojewoda Skarbimir.—

Wyjebki te kasztu roku 1115.

— W piątym lat pomyśl — na drodze
do Szezerkocin — pod tą samą figurą —
gdzie latami pociągają — tak tamie-
dne kaszubske na kręde Wyndarsz umu-
da — wdyżymy słowem staro- — kłóty
możesz się, wyszedł wspaniały grzecho-
mów (temu słowu) —
— w tym czasie, dajcie jasnemu wy-
chodzą światło! (to nigdy nie było)
— kim ponem — i nigdy to nie było
— wyciąga po jasnemu — sięga po ko-
lewska koronę! —
— W tym to wójtowa iskrzyni.

P. P. DOM KSIĄŻKI
— ANTYKWARIAT —

❁ 073737

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000496971



I 252617

